

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 25 stycznia 1913. | Nr. 4.

Serbskie przeprosiny.

(Treść na str. 2).



Serbskie przeprosiny.

(Do illustracyi tytułowej).

W najpoważniejszej sprawie nie brak zwykle stron humorystycznych... Nic dziwnego więc, że i krytyczny moment zatargu bałkańskiego dostarczył również tematu dla dziennikarsko-politycznej humorystyki, która była tem weselszą, że miała charakter zupełnie poważny. Stało się to dzięki głośnej sprawie konsula austro węgierskiego w Prizrencie, p. Prochaski oraz jego kolegi w Mitrowicy, p. Władysława Tahego...

Wojna nie jest zabawką, a żołnierze podczas krwawej kampanii nie są bynajmniej skłonni do dyplomatycznej układności. To też wojska serbskie po zajęciu Prizrentu i Mitrowicy niezbyt grzecznie miały obejść się z przedstawicielami Austro-Węgier, konsulami Prochaską i Tahym, dopuszczając się wobec funkcyonaryuszy konsulatu pewnych wykroczeń, nie licujących z przepisami prawa międzynarodowego...

Jakie były te wykroczenia, pozostało to dotychczas tajemnicą, to pewna jednak, że nie przedstawiały się one tak groźnie, jak to w ciągu kilku tygodni trąbiła prasa wiedeńska, a za nią i polska... Zwłaszcza p. Prochaskę miał spotkać los okrutny! Uśmiercano go w najrozmaitszy sposób. Gdy jednego dnia „najautentyczniejsze“ telegramy donosiły, że został on w bestyalski sposób zamordowany przez żołnierzy serbskich, to drugiego, dla odmiany, tracono p. Prochaskę z wyroku sądu polowego, według wszelkich przepisów procedury wojskowej... Zapisywano całe szpalty o męczeńskiej śmierci p. Prochaski i jej okropnych szczegółach...

Dopiero po kilku tygodniach przemówiły milczące jak sfinks źródła urzędowe i obwieściły światu, że tylokrotnie uśmiercany p. Prochaska żyje i ma się wcale dobrze, tak samo jak i jego kolega p. Władysław Tahy w Mitrowicy. Przeprowadzone przez specyalnego delegata ministeryum austro-węg. śledztwo ustaliło jedynie drobne wykroczenia, popełnione przez wojska serbskie wobec konsulów. Rząd austro-węgierski zażądał satysfakcyi, której naturalnie w Belgradzie nie odmówiono. W ten sposób straszny dramat p. t. „Wojna o Prochaskę“ skończył się pokojową idyllą, t. j. oddaniem honorów wojskowych przed znieważonemi konsulatami austro węgierskimi. Tę ceremonię przeprosin serbskich przed konsulatem austro węgierskim w Mitrowicy przedstawia właśnie nasza tytułowa illustracya.



Otwarcie trzeciego mostu w Krakowie: Tłumy publiczności, oczekujące otwarcia mostu.



Otwarcie trzeciego mostu w Krakowie: Uroczystość otwarcia i poświęcenia mostu.

Otwarcie trzeciego mostu w Krakowie.

Po dwuletniej blisko budowie otwarty został przed kilku dniami trzeci most na Wiśle, łączący Kraków z Podgórzem. Zbudowany on został u wylotu ul. Starowiślnej między mostem kolejowym



Otwarcie trzeciego mostu w Krakowie: Ogólny widok nowego mostu.

a starym mostem, u wylotu ul. Mostowej położonym.

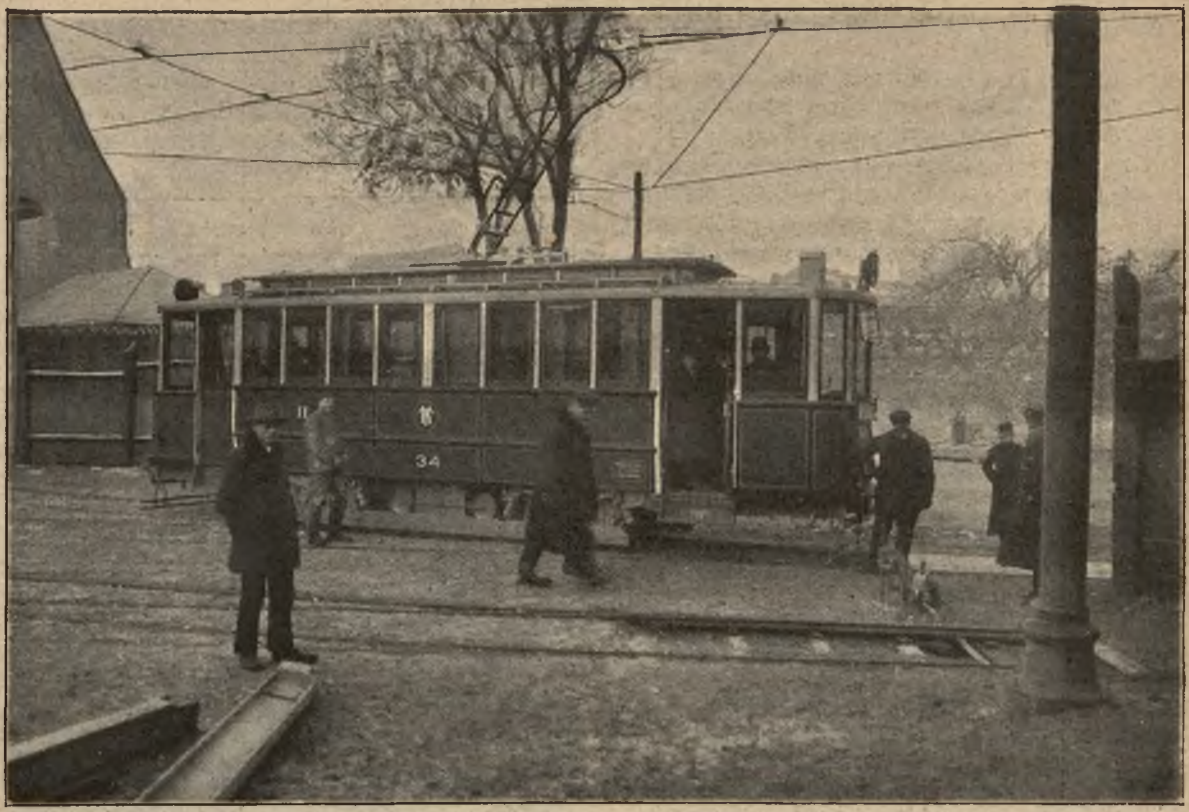
Nowy most przedstawia się bardzo ładnie. Złożony z trzech przęseł, opiera się na olbrzymich dwóch filarach. Przyczółki wzniesione są znacznie nad poziom brzegów i zbudowane w ten sposób, że otacza je kamienny nasyp, łączący się dołem z nowymi murami bulwarowymi budowanymi nad brzegami Wisły. Most ten ma doniosłe znaczenie dla ruchu pieszego i kołowego między Krakowem a Podgórzem, stanowi bowiem najbliższą komunikacyę obu miast.

Konstrukcya żelazna mostu została wykonana przez znaną firme Zieleniewskiego. Roboty pomostowe wykonała firma Sosnowski Zachariewicz. Robotami kierowali inż. A. Schneider, nadinż. Hudoba i inż. Hajduk.

Poświęcenie i otwarcie nowego mostu odbyło się bardzo uroczyście. Przybyli na nie reprezentanci władz, obie rady miejskie, podgórska i krakowska, z prezydyami na czele oraz przedstawiciele licznych instytucyi krakowskich i podgórskich.

Na środku mostu zebrali się zaproszeni goście; pierwszy przemówił inż. A. Schneider imieniem namiestnictwa, poczem proboszcz podgórski ks. prałat Gruszecki dopełnił aktu poświęcenia. Przemawiali jeszcze wiceprez. Krakowa dr. Szarski i burmistrz Podgórza poseł Maryewski, poczem most otwarto dla użytku publicznego. Po obu brzegach Wisły zgromadziły się liczne tłumy publiczności, które z zaciekawieniem przyglądały się ceremonii. Zaraz po otwarciu rozpoczął się na moście żywy ruch.

Illustracye nasze przedstawiają widok nowego mostu oraz uroczystość jego otwarcia.



Nowa linia tramwajowa w Krakowie: Wóz tramwajowy nowego typu z fabryki sanockiej, przeznaczony dla ruchu na nowej linii.



Nowa linia tramwajowa w Krakowie: Pierwsze wozy, wyruszające na nową linię, pod przystankiem koło nowego mostu.



Z kotła bałkańskiego: Klucz od bramy miasta Adryanopola, znajdujący się w arsenale berlińskim, a ofiarowany przez cesarza rosyjskiego Fryderykowi Wilhelmowi III. w dowód uznania dla męstwa, jakie okazali oficerowie pruscy przy zdobyciu twierdzy.

Nowa linia tramwajowa w Krakowie.

Ostatnie lata rozwoju Krakowa zaznaczyły się szeregiem doniosłych inwestycyi. które powoli zmieniają wygląd miasta, europeizując je, a zarazem czyniąc je czystszem i bardziej odpowiadającem wymogom nowoczesnym. Zaprowadzono już ulepszone oświetlenie miasta, wiele ulic otrzymało doskonałe bruki asfaltowe, niektóre z nich znacznie rozszerzono, a obecnie gmina przystąpiła do nowej akcyi, mającej na celu udogodnienie komunikacyi w mieście. Cały Kraków ma otrzymać obszerną sieć tramwajową, która łączyłaby wszystkie przedmieścia z centrum miasta, a tem samem umożliwiała mieszkanie poza odrębem starego Krakowa mniej zamożnym sferom.

Nowe linie tramwajowe budowane są jako szerokotorowe, o podwójnych torach, przez co ruch tramwajów będzie mógł być znacznie przyspieszony. Nowe wozy tramwajowe są znacznie większe i obszerniejsze niż dawne, doskonale chronione przed zmianami aury, oraz ogrzewane za pomocą elektryczności. Na pomieszczenie ich zbudowano osobną remizę.

Pierwszą linię według nowego projektu wykończono w tych dniach. Prowadzi ona od nowego mostu na Wiśle przez ul. Starowiślną, plac Dominikański, ul. Zwierzyniecką aż do Salwatora pod Kopcem Kościuszki.

Otwarto ją uroczyście równocześnie z otwarciem trzeciego mostu na Wiśle. Wozy udekorowane chorągiewkami oczekiwały gości obok mostu. W pierwszym wozie, prowadzonym przez dyr. tramwaju Fischera, zajęli miejsce wiceprez. Szarski, poseł Maryewski, oraz reprezentanci rad miejskich Podgórza i Krakowa. Za pierwszym wozem ruszyły



Nowa linia tramwajowa w Krakowie: Przybycie pierwszego wozu, z członkami prezydów m. Krakowa i Podgórza, na ostatni przystanek nowej linii pod Salwatorem.

dalsze w liczbie 5, pełne uczestników uroczystości.

Przejechano w ten sposób całą nową linię, poczem powrócono do magistratu, gdzie podejmowało miasto śniadaniem uczestników uroczystości.

Illustracye nasze przedstawiają wozy oczekujące hasła wyjazdu na przystanku pod mostem, ostatni przystanek na Salwatorze, oraz jeden z wozów nowego typu, użytych na nowej linii tramwajowej, a wykonanych w fabryce sanockiej.

Odnowienie pałacu Wielopolskich.

(Do illustracyi na str. 9 i 10).

W Krakowie magistrat i sala obrad rady miejskiej ma swą główną siedzibę w dawnym pałacu Wielopolskich, znajdującym się przy placu Franciszkańskim. Pałac ten w przeciągu kilkudziesięciu lat po raz drugi uległ obecnie gruntownej restauracyi, którą prowadzono blisko półtora roku. Po raz pierwszy restaurowano go za prezydentury Dietla.

Obecnie nietylko przebudowano wnętrze gmachu, ale jeszcze dobudowano z boku osobne skrzydło z przepięknemi salami, przeznaczonemi na posiedzenia komisyi rady miejskiej i obrady magistratu.

Fasada budynku od pl. Franciszkańskiego pozostała bez zmiany, również wejście główne i schody na I. p. zachowały swój stary wygląd. Natomiast na I. i II. piętrze rozkład sal zupełnie zmieniono.

Na pierwszem piętrze urządzono biura dla całego prezydyum miasta wraz z piękną poczekalnią oraz kancelaryami sekretaryatu prezydyum. W nowem skrzydle zaś znajdują się dwie obszerne sale na posiedzenia magistratu. Pierwsza z nich zdobna jest w portrety królów polskich.

Na drugie piętro, gdzie znajduje się właśnie sala posiedzeń rady, wchodzi się przez nowo urządzoną klatkę schodową. Obszerna i widna, ma schody z granitu, a balustrada ozdobiona jest tarczami herbowemi cechów. Strop tworzą piękne kasetony, w środku zaś w dekoracyi złotych liści zwiesza się olbrzymia lampa elektryczna.

Do sali posiedzeń wchodzi się przez wielki przedpokój, którego ściany wyłożone są boazeryą drewnianą, a sufit pokryty gustowną sztukateryą. Troje szklannych drzwi prowadzi do samej sali posiedzeń. Została ona obecnie znacznie powiększona. Na wprost wejścia urządzono galeryę dla publiczności, a pod nią obszerne loże dla dziennikarzy. Trybunę prezydenta z bocznemi siedzeniami dla sekretarzy przesunięto na ścianę podłużną, a ławki radców ustawiono w półkolu wzdłuż sali. Sciany sali pokryto nowemi tapetami i upiększono popiersiami królów



Z kotła bałkańskiego: Karabiny tureckie, zdobyte przez Greków w Salonikach.

polskich i portretami prezydentów miasta: Dietla, Zyblikiewicza, Weigla, Szlachtowskiego i Friedleina. Sufit w sali dano drewniany o ładnych, małych kasetonach. Umieszczone w każdym kasetonie lampki elektryczne rzucają silne, choć rozprószone światło. Wejście do lóż i na galeryę obsługiwać będzie osobna klatka schodowa od strony kościoła. Oprócz samej sali, do lokali przeznaczonych dla Rady miasta należą jeszcze dwie sale konferencyjne klubowe, w których również odbywać się będą mniejsze posiedzenia.

Illustracye nasze przedstawiają klatkę schodową, przedpokój rady, widok ogólny sali posiedzeń, oraz jedną z sal konferencyjnych na II p.

Organizacya młodzieży rękodzielniczej.

Przed dwoma miesiącami powstał w Nowym Targu, dzięki gorliwej pracy ks. Rosiewicza, miejscowego katechety, Związek katolickich uczniów rękodziejniczych i młodzieży pozaszkolnej. Młodzi członkowie tej organizacyi rękodzielniczej, w liczbie 170 zorganizowani na wzór drużyn skautowych, odbywają w pięknych strojach góralskich ćwiczenia i musztry, a przed kilku dniami obchodzili uroczystość poświęcenia swego sztandaru.

Kierownicy i członkowie tej organizacyi, zebrani w strażnicy pożarnej, udali się do kościoła parafialnego, gdzie prezes Związku, ks. Rosiewicz, odprawił uroczyste nabożeństwo i wygłosił podniosłe, patryotyczne kazanie.

Poświęcenia samego sztandaru dokonał ks. kanonik Wawrzynowski w asystencyi miejscowego duchowieństwa, poczem nastąpiło tradycyjne wbijanie gwoździ. Po skończonych w kościele ceremoniach udała się młodzież Związku w zwartym szeregu z powrotem do strażnicy, gdzie czekali już zaproszeni goście.

Tu nastąpiły przemówienia. Najpierw w gorących i pełnych werwy słowach przemówił p. prof. Buła, który przepięknie rozwinął znaczenie sztandaru, wzywając do wspólnej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Potem przemawiali burmistrz Rajski, a następnie p. Miś imieniem delegacyi Związku zakopiańskiego.

Ksiądz prezes odczytał wkońcu nadesłane telegramy i listy i tak: telegram od J. E. księcia biskupa Sapiehy, ks. Kuznowicza, prezesa Związku krakowskiego, ks. Narkiewicza, ciepły list chłopców ze Związku w Prądniku Czerwonym i t. d.

Po odśpiewaniu przez chłopców pieśni „My chcemy Boga", rozeszła się młodzież do domu, a po południu odbyły się ćwiczenia i wspólna fotografia, którą w dzisiejszym numerze zamieszczamy.



Organizacya młodzieży rękodzielniczej: Kierownicy i uczestnicy Związku młodzieży rękodzielniczej w Nowym Targu po ćwiczeniach skautowych.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

20

Nie mogłam mu odmówić, zresztą trzeba było ostatecznie porozumieć się wzajemnie, by nasz zagmatwany stosunek nieco wyjaśnić. Przyszedł więc do pokoju stołowego, ucałował moje ręce za zbyt gorąco, tak, że musiałam mu je cofnąć i ciągle patrząc na mnie tak, że się rumieniłam, co mię gniewało, w słowach namiętnych i pełnych uniesienia oświadczył mi się wyraźnie i stanowczo.

Co prawda, byłam na to przygotowana, niemniej przeto zmieszałam się mocno, a co najważniejsza, uczułam jakąś niewytłumaczoną trwogę i zdawało mi się, że w pośrodku blasków słonecznych, zalewających masą jarzącego światła pokój, wychyla się ku mnie cień mej praprababki i patrzy na mnie smutnemi oczami. Ta halucynacya, ta mistyczna trwoga, jaka mnie opanowała, była powodem, że nic nie odrzekłam na oświadczyny kawalera. A on tymczasem padł przedemną na kolana, ręce wyciągnął ku mnie zupełnie z takim samym giestem, jak to kiedyś w noc woniejącą majową uczynił był zbiegły mnich Gwido, a właściwie pan Tomasz Gaworowski. I jednocześnie, nim spostrzedz się mogłam, objął mię oburącz za nogi i całował rąbek mej sukni i stopy moje. Zawstydziłam się i oburzyłam mocno i wyrywając się gwałtownie z objęć kawalera, zawołałam:

— Proszę wstać natychmiast! natychmiast, mówię, bo inaczej opuszczę tę salę...

Podniósł się i szepnął:

— Pani jesteś okrutna... czynię, co każesz i błagam, odpowiedz, czy będziesz moją żoną i uszczęśliwisz mię na wieki, czy też pogrążysz w morze rozpaczy? Odpowiedz pani...

Był bardzo piękny w tej chwili ze swym rozpłomienionym wzrokiem i drżącemi usty, ale jakże podobny, jak podobny do Tomasza Gaworowskiego! Przysięgłabym, że go widzę, tak, jak wtedy, gdy nocą wdarł się do mej alkowy, klęczał przedemną, zaklinał gorącemi słowami i całował moje usta. Boże! czyż możliwe jest, aby dwaj obcy sobie ludzie byli tak podobni do siebie?

Nakoniec na jego usilne nalegania, zmieszana i prawie zrozpaczona, bo serce moje nie biło mocniej w tej chwili, niż zwykle, odrzekłam:

— Wszak pan wiesz... dziadunio przecie pisał.

Twarz jego wyrażała zdziwienie:

— Dziadunio pani, pan podkomorzy pisał? do kogo?

— Do księcia Józefa.

— Do księcia Józefa? nie rozumiem...

— Jakto? pan nie wiesz o tem?...

Zastanowił się przez chwilę, a potem, jakby sobie coś przypominając, zawołał:

— Ach tak... zapomniałem... ale...

Dalszą naszą rozmowę przerwało wejście generała Rożnieckiego, otoczonego oficerami, a potem już w ciągu dnia nie przyszło do tego, bym mogła zażądać wyjaśnienia ze strony kawalera w sprawie tej dziwnej niewiadomości o liście hrabiego Fredry i odpowiedzi dziadunia. Na chwilę bowiem nie byliśmy sami, a gdy kawaler próbował zbliżyć się do mnie, zjawiał się zaraz major Jabłoński i nie dopuszczał do poufniejszej rozmowy. Wszakże w umyśle moim zbudziło się dziwne, może nieuzasadnione podejrzenie, że nie mam przed sobą kawalera Dolabelli, tylko pana Tomasza Gaworowskiego, który zrzuciwszy ze siebie skórę występnego mnicha Gwidona, niepojętym dla mnie sposobem przybrał na siebie postać hrabiego Dolabelli. Bo jakże to może być, ażeby kawaler, na którego prośbę i żądanie hr. Fredro pisał do dziadunia, nagle o tem zupełnie zapomniał?

Co prawda, wobec nieustannego zajęcia, nie miałam czasu o tem rozmyślać. Piękni, grzeczni, rycerscy oficerowie otaczali mię ciągle, usiłowali bawić, pili moje zdrowie i czcili mię tak, jakbym nie była skromną panną Julią Dziaduską, ale conajmniej królową polską. Z tem wszystkiem, gdy mi generał Rożniecki zaproponował w ważnej, jak się wyraził, sprawie, rozmowę na osobności, zrazu nie chciałam się zgodzić na to, ale wkońcu na jego nalegania ustąpiłam, domyślając się, że rozmowa ta dotyczyć będzie mego małżeństwa z panem Dolabellą.

Jakoż tak było. Generał wprost zaproponował mi, abym, nie tracąc czasu, ze względu na wojnę, wzięła zaraz, dziś jeszcze, ślub z panem pułkownikiem Dolabellą.

— Poślę paru szaserów na Święty Krzyż — mówił generał — sprowadzą księdza i da waćpannie ślub, a my wszyscy będziemy świadkami i podpiszemy się na akcie małżeństwa. Rzecz się załatwi prędko, po wojskowemu i dwa serca kochające złączone zostaną na wieki. Cóż waćpanna, nasza piękna kasztelanko, na to powiesz?

A piękna kasztelanka w sposób jak najbardziej stanowczy oparła się temu, tłumacząc się, że tak ważnego kroku bez pozwolenia swego opiekuna uczynić nie może i nie chce. Generał nalegał, wkońcu, widząc moją stanowczość, którą nazwał „niepojętym uporem“, dał pokój i odszedł kwaśny i widziałam, że długo potem na osobności rozmawiał z kawalerem; zauważyłam także, że ten ostatni wcale nie stracił na humorze, jak to powinno być, przeciwnie, był wesół, pił dużo, obrzucał mię namiętnem wejrzeniem i nadskakiwał mi nieustannie, acz, przyznać muszę, ani na jotę nie przestąpił form przynależnego mi szacunku.

Zresztą zmęczona byłam tym nawałem trudów i wrażeń, jakich w ciągu tak krótkiego czasu doznałam, dlatego też rada byłam, gdym się dowiedziała, że tegoż jeszcze wieczoru, korpusik generała Rożnieckiego, dla uniknięcia upału dziennego, wyruszy na całą noc do Opatowa; zdziwiona tylko byłam bardzo i zaniepokojona jeszcze bardziej, gdy usłyszałam rozkaz generała, nakazujący panu pułkownikowi Dolabelli, aby z kilku szaserami pozostał w Zamkowej Woli, dla przygotowania furażu i ściągania dezerterów i rekrutów. Nie podobało mi się to nadzwyczajnie, ale cóż miałam robić?...

Dość, że późnym wieczorem, przy dźwiękach muzyki i okrzykach na cześć „pięknej kasztelanki“ oba pułki wyruszyły w pochód, a ja zostałam sama z kawalerem Dolabellą. Unikając go, zamknęłam się w moich apartamentach, gdzie niebawem zjawiła się Zuzia rozpromieniona i uradowana, donosząc mi, że pomiędzy pozostałymi w zamku szaserami znajduje się jej kochanek imć pan Alfons Dziurkiewicz. Nie mogła też wysiedzieć i pobiegła zapewne do niego i dotąd nie wróciła, choć zegar na baszcie wygłosił już północ. Siedzę tedy samotna, rozpamiętywam dzieje dnia ubiegłego i notuję w moim dzienniku ważniejsze wypadki, zaszłe w czasie pobytu walecznych ułanów i szaserów. Otacza mię upajająca cisza, głuche, zwykłe szmery starych murów dają się słyszeć, a mnie głowa cięży i czas iść spać. Jednakże wątpię, czy zasnę: Ciągle mi się zdaje, że tej nocy musi zejść z tajemniczego portretu cień mej praprababki, że słyszę jakieś stłumione kroki na korytarzu... ale nie, cicho wszędzie... Boże wielki, ktoś zagląda w moje okna...

XIII.

Hortensya do hrabianki Antoanety Dolabelli (*).

Zamkowa Wola le 10 Juillet 1809.

Kochana panno!

Otóż jestem w Zamkowej Woli, gdzie przebywa piękna księżniczka, hrabianka Julia Dziaduska, która tak silne wrażenie zrobiła na sercu Twego brata, pani. Przybywszy za naszem walecznem wojskiem razem z ojcem do Kielc, nie mogłam się powstrzymać, by nie wpaść choć na chwilę do starożytnego zamku, w którym przebywa moja przyjaciółka, a który od Kielc oddalony jest zaledwie o kilka mil, co prawda, okropnej drogi wśród gór i borów, jakie chyba tylko w Polsce jeszcze znajdować się mogą. Wszakże zdaje się, że przyjdzie mi tu dłużej, niż pierwotnie myślałam, zabawić, bo silne oddziały austryackie zagradzają drogę do Krakowa naszym rycerzom, a zatem przyjść musi do niejednej bitwy, w której moja osoba zgoła będzie zbyteczną. Wolę więc przeczekać burzę w zamku mej przyjaciółki, co tem chętniej uczynię, że okolica, choć dzika, jest piękną i że przyjmowana tu jestem, jak królowa.

Ale prawdopodobnie prędko pani przebiegasz te wiersze, by się dowiedzieć, czy ci nie napiszę co o Twoim bracie, którego tak gorąco kochasz. Otóż na moje zmartwienie w Kielcach go już nie zastałam, bo wyruszył z generałem Rożnieckim w Opatowskie dla oczyszczenia tej części kraju od maruderów, jak mi mówiono i drobnych partyi nieprzyjacielskich. Ponieważ na drodze do Opatowa leży zamek mej przyjaciółki, więc może chęć ujrzenia i zbliżenia się do kawalera Dolabelli była jednym z powodów, dla których puściłam się w te dzikie góry i lasy. Bo nakoniec czego się nie robi dla dobrych przyjaciół, do których rzędu mam zaszczyt zaliczenia ciebie, moja droga panno Antoanetto!

Możesz sobie pani wyobrazić moje zdziwienie i zachwyt zarazem, gdy w zamku ujrzałam kawalera. Pozostał on tutaj z kilku żołnierzami z rozkazu generała Rożnieckiego w celu ściągania maruderów i przygotowywania furażu, w czem zapewne ukrywa się chęć tego generała, wielkiego przyjaciela brata pani, by mógł doprowadzić do skutku pragnienia swego serca, a co, pozwalam sobie zauważyć, kawaler niewątpliwie z wielką chęcią uskutecznił. Muszę tu dodać, że kawaler wygląda dzielnie i zdrowo, acz od ostatniego mojego widzenia się z nim w Warszawie zauważyłam w jego zachowaniu się wielką zmianę. Wpłynęła zapewne na to niewola u cesarskich, z której jakim sposobem się wydobył, powiedzieć nie umiem, gdyż sam kawaler z powodów dla mnie nieznanych mówić o tem nie chce przez prostą dyskrecyę. To pewna, że dopomógł mu w tym względzie jakiś pułkownik austryacki, o którym, nie chcąc go narazić na ciężką odpowiedzialność, brat pani musi po rycersku zachowywać milczenie, co w każdym razie świadczy o jego pięknym charakterze i co ze wszech stron zasługuje na pochwałę i wzbudzać winno szacunek.

Sądzę wreszcie, że mniejsza o to, w jaki sposób kawaler wydobył się z niewoli, dość, że się wydobył, jest zdrów, piękny i wesoły, co dla ciebie, kochana pani, będzie, jak myślę, wystarczającem. Mówiłam mu o Tobie, szanowna pani i o Twym smutku z powodu fałszywej wieści o śmierci, zdawał się być mocno tem zmartwiony i obiecał mi napisać list do pani, tłumacząc się tylko, że z przyczyny zajęć, jakich ma mnóstwo, nie może tego zaraz uczynić, prosił mię wszakże, bym w moim liście przesłała pani jego braterskie ucałowanie, co chętnie czynię, dołączając z mej strony wyrazy głębokiego uszanowania.

Hortence Tomaszewska.

XIV.

Hortensya do pani Campanne w Paryżu (*).

Zamkowa Wola, 12 Juillet 1809.

Pisałam już pani, że wybieram się do Zamkowej Woli, by się zobaczyć z moją dobrą przyjaciółką, Julią Dziaduską, o której i Ty pani pragnęłaś mieć wiadomość. Otóż jestem już w starożytnym zamku Dziaduskich, pełnym spleśniałych murów, długich, ponurych korytarzy z portretami przodków, nieznośnych przeciągów i jeszcze nieznośniejszych zegarów, które grobowym głosem wydzwaniają godziny. Przypominasz sobie zapewne, droga pani, sztukę pana Szekspira pod śmiesznym tytułem: „Makbet“, na której byłyśmy w loży pierwszego piętra (a miałam wtedy na głowie prześliczny turban z tafty błękitnej), gdzie także jest stary zamek i w nim odgrywa się ponura tragedya zabicia goszczącego w nim niejakiego pana Banka. Podobnym do tego zamku jest zamek Julii; w nim zapewne odegrały się nieraz krwawe sceny. W nocy wiatr świszczy i źle tu sypiam, bo się boję. Tak, droga pani, boję się, ja, co się niczego nie lękam.

Nic też dziwnego, że ta stara rudera, otoczona dokoła górami i lasami, źle oddziałała na naszą kochaną, piękną Julię. Zastałam ją mocno zmienioną, bladą, z zaczerwienionemi od płaczu oczami, niespokojną jakąś, czego sobie wytłumaczyć nie mogę, zwłaszcza, że w zamku bawi jej narzeczony, kawaler Tomasz Dolabella, z którym niebawem ma wstąpić w związki małżeńskie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Julia jest tak smutną w chwili, gdy ma się połączyć z ukochanym mężczyzną. Co prawda, małżeństwo nie jest rzeczą wesołą, ale żeby z tego powodu rozpaczać, nic nie pojmuję.

Wogóle, muszę powiedzieć, że wszystko i wszyscy w tym starym, posępnym zamku, dziwnie się przedstawiają. Najprzód jest tu dziadunio pięknej Julii, istny mamut przedpotopowy, o którym pan Cuvier mógłby interesującą książkę napisać. Ja się wyrzekam tego, choćby ze względu, że rzecz byłaby dość nudna i że winnam przedewszystkiem zająć się najważniejszą osobą tej komedyi ludzkiej, znanym ci dobrze, kochana pani, kawalerem Tomaszem de Dolabellą. Wszak przypominasz go sobie dobrze? wszak pamiętasz, jak wszystkie wejrzenia kobiet zwracały się ku temu pięknemu młodzieńcowi, jak słoneczniki do słońca, masz zapewne przed oczami tę wspaniałą, wytworną, gibką postać, pełną elegancyi, zręczności w ruchach i już nie wiem czego, co każde serce kobiece zniewalało. Oh! droga pani, nie poznałabyś go teraz! jakże się zmienił i jak niekorzystnie, tak, że chwilami zdaje mi się, iż nie mam przed sobą

*) List pisany w oryginale po francusku, dajemy w dosłownym przekładzie polskim. *(Przyp. autora).*

*) List ten w oryginale spisany jest także po francusku. *(Przyp. autora).*

kawalera, ale innego jakiegoś człowieka, bardzo do niego podobnego. Utył, zgrubiał, stracił całą gibkość i elegancyę swych ruchów, miękki, pieściwy głos, którym się tak zachwycałyśmy w Paryżu, zmienił mu się w jakąś chrapliwą dykcyę, sposępniał, a nadewszystko jest nadzwyczajnie niespokojny, strwożony powiedziałabym, ciągle czegoś obawiający się. Niewątpliwie kocha on Julię, kocha ją namiętnie, wzrok jego nieustannie w nią jest wlepiony, ale się zmienił, ach, jak się zmienił! Julia mi powiada, że na tę zmianę usposobienia wpłynęła niewola austryacka, z której kawaler jakimś cudem się uwolnił, o czem zresztą zachowuje dyskretne milczenie, ale mnie się ten powód wydaje nic nie objaśniającym, bo przecie niewola ta trwała krótko, zaledwie trzy, czy cztery tygodnie, a przytem żyjemy wśród społeczeństw cywilizowanych i jeńców wojennych, dziś nie traktują jak niewolników w czasach barbarzyńskich, o których nam l'abbé Constant tyle pięknych rzeczy na pensyi opowiadał.

Oh! moja droga pani, wiesz, jak kocham Julię i jak mię dręczy wobec tego jej przyszłość, trudno wypowiedzieć. W umyśle moim, którego przenikliwość tak podziwiałaś niegdyś, zapanował chaos, nie umiem sobie naprawdę zdać sprawy z tego, na co patrzę, gubię się w domysłach i podejrzeniach. Julia, ta Julia, niegdyś tak szczera i otwarta, milczy, nie chce mówić o kawalerze, kryje coś przedemną, na noc zamyka się szczelnie w swej sypialni, a gdy parę razy chciałam, dawnym naszym zwyczajem, pójść do niej, gdy już wszyscy się rozeszli i siadłszy w szlafroczku nocnym na jej łóżku pogadać z nią, zawsze się temu oparła, mówiąc, że ją głowa boli, że jest zmęczona i chce spać. Nic tego wszystkiego nie rozumiem. Patrzę, badam kroki, przyglądam się wszystkiemu, wiem, że istnieje jakaś tajemnica, ale jej odgadnąć nie mogę. A przytem podejrzenia, moje podejrzenia!

Bo proszę, osądź sama, droga pani. Julia ma służącą Zuzię, która kocha się w jednym z żołnierzy, przebywających w zamku wraz z kawalerem de Dolabellą. Miłość ta, jak mi klucznica dworska, Gruszką śmiesznie nazwana (osobliwszy obraz, możliwy tylko w barbarzyńskiej Polsce), opowiadała, uwieńczona będzie niebawem czy też za kilka miesięcy (racz droga pani wybaczyć te szczegóły, ale one mają znaczenie), żywym... jakby to powiedzieć?... dowodem. Otóż przed paru dniami zapytałam się tej panny, niepanny Zuzi, czy jej pani dobrze spało.

— Nie wiem, proszę panienki — odrzekła Zuzia — bo ja teraz nie sypiam w apartamentach panienki.

— A dawniej sypiałaś? — spytałam.

— A jakże, nawet w tym samym pokoju, co i panienka, bo obie bałyśmy się okropnie strachów w zimie.

— Dlaczegóż więc teraz nie sypiasz?

— Bo panienka kazała mi się przenieść gdzieindziej. Więc sypiam na dole, kole baszty.

Prawdopodobnie panna, nie panna Zuzia bardzo była zadowolona z tego pozwolenia Julii, a może sama go zażądała, skoro... ów dowód istnieje... ale mnie to dało dużo do myślenia, tem więcej, a powiem ci to, droga pani, w wielkim sekrecie, bo może się mylę i zapewne się mylę, z uwagi na przedziwną czystość duszy Julii, która niedawno pytała mi się w liście, co to jest eunuch? Czy uwierzysz droga pani temu? a jednak tak było. Nie dałam jej wtedy odpowiedzi, a dziś mi się nie pyta, zapewne zapomniała.

Otóż, wyobraź sobie pani... ale muszę wprzódy dla zrozumienia tego zdarzenia opisać ci, gdzie się znajduje mój pokój sypialny, a gdzie tak zwane przez Zuzię apartamenta (wcale ładnie urządzone, choć nizkie i posępne trzy pokoje) Julii. Mieszczą się one wzdłuż długiego korytarza na pierwszem piętrze, pokoje Julii po prawej, a moje po lewej jego stronie, ale w niewielkiej od siebie odległości. Przed paru dniami długo nie mogłam zasnąć z powodu gorąca; w tych nizkich, o grubych murach kazamatach było duszno. Męczyłam się długo w łóżku, wreszcie wstałam i chcąc się orzeźwić, poszłam do przedpokoju, gdzie stała karafka z wodą. Właśnie nalewałam jej sobie do szklanki, gdy nagle usłyszałam skradające się czyjeś kroki na korytarzu. Posadzka w nim jest stara i skrzypi niemiłosiernie, choć pokrywa ją miękki chodnik, a przytem noc już była późna i cisza wielka panowała dokoła. Droga pani wiesz, jak mam bystry słuch, że najlżejszy szmer nie ujdzie mej uwagi, więc teraz nie omyliłam się i zdziwiona, a nawet trochę przestraszona, nadstawiłam uszów. Kroki przemknęły się koło moich drzwi i o ile sądzić mogę, zatrzymały się przed pokojami Julii. Rozległo się lekkie pukanie (słyszałam je wyraźnie) i po niejakiej chwili drzwi się otworzyły i zaległa dawna cisza...

Coby to znaczyło, nie wiem. Nie mogę przecież przypuszczać... oh, nie! nie! Podejrzywam, że może Zuzia tej nocy spała w pokojach Julii i że ów żołnierz, noszący śmieszne nazwisko Alfonsa Dziurkiewicza, szedł do swej lubej. Nazajutrz spytałam się zepsutej moralnie dziewczyny, czy noc tę przepędziła w apartamentach swej pani. Odparła z bezczelnością, że nie, ale ja temu jej zaprzeczeniu nic a nic nie wierzę. Ludzie tej sfery nic nie są warci, prawda, droga pani?



— Siostra? — jaka siostra?

Ale już nie wiem teraz, komu wierzyć, moje podejrzenia wzrastają z każdą chwilą i tracę moją dobrą, chłodną, rozsądną głowę wobec tych tajemnic. Oto jedna więcej nierozwiązana zagadka.

Zdaje mi się, że wspominałam już w którymś liście, pisanym do ciebie, droga pani, że w Warszawie poznałam siostrę rodzoną kawalera, pannę Antoanetę de Dolabella, znacznie starszą od niego, kanoniczkę, mocno zakochaną w swym braciszku, którego podobno wychowała i którym się dotąd opiekuje. Gdy się rozeszła fałszywa wieść, jak się później okazało, o śmierci kawalera, zmartwiła się biedna stara panna nadzwyczajnie, niewyczerpane potoki łez lały się z jej spłowiałych mocno oczów, a nawet się podobno rozchorowała. Mówię podobno, bo mnie już wtedy nie było w Warszawie, gdyż wyjechałam z moim papą na naszem walecznem wojskiem. Żal mi jej było szczerze, to też, gdy przybyłam do Radomia i dowiedziałam się, że kawaler żyje, zaraz jej o tem doniosłam, a teraz, będąc w Zamkowej Woli, zdałam jej obszerną relacyę o Julii i o jej bracie, nie mniej przeto temu bratu powiedziałam, że znam jego siostrę, że pisuję do niej i zapytywałam, czy zawiadomił ją o swem zdrowiu i swych zamiarach względem Julii. Wyobraź sobie, droga pani, moje zdziwienie, gdym postrzegła na jego twarzy wyraz, którego opisać trudno, rodzaj przestrachu i zmieszania, oraz słowa:

— Siostra? jaka siostra? — zapytał.

— Jakto, jaka siostra, przecież pańska, panna Antoaneta — odrzekłam.

— Ach, tak... — zawołał — rozumie się... moja siostra...

— Więc pan napiszesz do niej?

— Rozumie się, że napiszę, a jakże, napiszę... ale tak jestem teraz zajęty (po całych dniach nic nie robi, tylko włóczy się za Julią i przesiaduje z nią w słodkiem sam na sam)... racz pani wybaczyć, ale skoro pani do Antosi pisujesz, to donieś jej z łaski swej, żem zdrów...

— Sądzę, że lepiej będzie, gdy jej pan sam o tem napiszesz — zauważyłam tonem zabójczo chłodnym i odeszłam.

Ale rozmowa ta nadzwyczajnie mię zadziwiła i przyznasz, droga pani, że moje zdziwienie jest uzasadnione. Zrobiła ona na mnie wrażenie, jak gdyby kawaler nie wiedział o istnieniu tej siostry, która go wychowała i dopiero moja uwaga przypomniała mu o tem. Prawda, że to dziwne? Nie chcę tu wypisywać mych podejrzeń, bo może one nie mają żadnej podstawy, ale wszystko, co się tu koło mnie dzieje, wprawia mię w nadzwyczajny niepokój, czuję, że kryje się tu jakaś tajemnica, której odgadnąć nie jestem w stanie, co mię dręczy, bo zdaje się, że moja przenikliwość, z której zawsze tak dumną byłam, traci na swej sile. Widocznie starzeję się!..

Ale dość tego. List ten jest zbyt długi i znudzi cię, droga pani, więc urywam go z prośbą, byś go spaliła. Nie trzeba, by ktoś wpadł na ślad mych, może zgoła niewłaściwych, podejrzeń. Tysiąc ukłonów i uścisków przesyłam ci, droga pani i proszę, racz mię uszczęśliwić swą odpowiedzią i jeśli można, swoim wyższym, zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem, rozświetlić choć trochę otaczające mię ciemności.

Toute à vous

Hortence.

XV.

Dalszy ciąg dziennika Julii.

Zamkowa Wola, 18 lipca 1809 r. o godz. 1-szej po północy.

Nie miałam już zamiaru spisywania mego dziennika, bo los mój niestety! już się rozstrzygnął i widzę przed sobą przyszłość moją, pełną łez i rozpaczy, ale, że nie mam się komu zwierzyć ze wszystkich moich cierpień i nieszczęść, jakie mnie w ostatnich czasach spotkały, więc znajduję pewną ulgę, mogąc je powierzyć tym kartkom, będącym od tylu miesięcy jedynymi mymi powiernikami. Nikt ich zresztą czytać nie będzie, bo ostatecznie spalę je wcześniej, czy później, ale powtarzam, kreślenie w nich mojej opłakanej doli, przynosi mi ulgę. Przed kimże się wypłaczę i użalę, jeżeli nie przed niemi. Bawi wprawdzie w zamku Hortensya, moja przyjaciółka dawna, ale czyż jej mogę powiedzieć wszystko? Za nic na świecie, zgorzałabym ze wstydu i hańby.

A więc stało się! Wychodzę za mąż i za kogo? za pana Tomasza Gaworowskiego, niegdyś zbiegłego mnicha z klasztoru Świętokrzyskiego ze skarbami, skradzionymi (bo dlaczegóż mam rzecz inaczej nazywać?) zakonnikom, który przybrał na siebie postać kawalera Dolabelli, a uczynił to dlatego, jak sam się przedemną tłumaczył, żeby się dostać do zamku mych przodków i uzyskać rękę moją, której dziadunio nigdy nie byłby oddał złoczyńcy, mnichowi Gwidonowi. Powiada, że mnie kocha i zapewne, że mię kocha, ale ja nieszczęśliwa, dlaczegóż mu się oddaję, ja, która go nie kocham, boć chwilowe namiętne uniesienia, które mnie ogarniają przy nim, czyż można nazwać miłością? Nie! To nie jest miłość, ale szał jakiś krwi! Boże, jakaż ja nieszczęśliwa! Boże, dlaczego się to stało, owej nocy, gdym ujrzała przez okno wpojone we mnie dwie ognistę źrenice, dlaczego pozwoliłam mu wejść do mej alkowy i pozostać w niej tak długo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybór prezydenta Francyi.

W krytycznym momencie zawieruchy bałkańskiej, gdy na szali polityki europejskiej ważą się

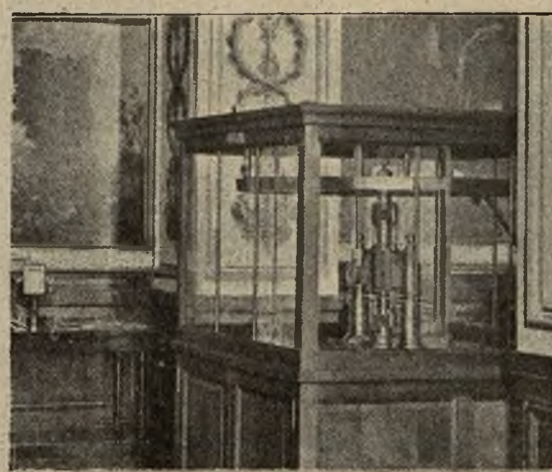


Wybór prezydenta Francyi: Nowy prezydent republiki francuskiej Poincaré

losy pokoju lub wojny, we Francyi dokonano wyboru nowego prezydenta republiki. Po gorącej, nie przebierającej w środkach walce wyszedł zwycięsko z kampanii wyborczej obecny prezes gabinetu francuskiego i minister spraw zagranicznych Poincaré. Do ostatniej chwili wynik wyboru był niepewny, gdyż o godność najwyższego kierownika francuskiej nawy państwowej ubiegał się cały szereg kandydatów, wśród których za najpoważniejszych uchodzili Ribot, Deschanel, Dubost i minister rolnictwa w gabinecie Poincarégo, Pams, który przy pierwszem głosowaniu otrzymał przeszło 300 głosów, t. j. o kilkadziesiąt mniej, niż Poincaré...

Zwycięstwo Poincarego, którego najzajadlej zwalczał głośny przywódca skrajnej lewicy republikańskiej, Clemenseau, przyjęto we Francyi z powszechnem zadowoleniem. Poincaré bowiem, który jest umiarkowanym republikaninem, cieszy się ogólnem uznaniem jako polityk niezwykle zdolny i energiczny.

Urodzony w r. 1860, nowy prezydent republiki



Wybór prezydenta Francyi: Prasa, służąca specyalnie do wybijania pieczęci na kartach głosowania.

francuskiej jest z zawodu adwokatem i jako obrońca zyskał rozgłośną sławę, a w Izbie deputowanych był jednym z najlepszych mowców. Działalności politycznej poświęca się oddawna i już w 35 roku życia (obecnie liczy 53) był ministrem oświaty. Nie ulega też wątpliwości, że na stanowisku prezydenta nie będzie tak bierny, jak jego poprzednik, biorąc czynny udział w wewnętrznej i zagranicznej polityce Francyi... Wybór jego ma też niewątpliwie wielkie znaczenie i dla pokoju europejskiego. Poincaré bowiem jest zdecydowanym zwolennikiem polityki pokojowej, co zaznaczył dobitnie w obecnym zatargu bałkańskim, występując z pośredniczącą akcyą pomiędzy trójprzymierzem a trójporozumieniem.

Wybór nowego prezydenta Francyi, zgodnie z przepisami konstytucyi, odbył się w Wersalu, w pałacu Ludwika XIV, gdzie w dawnej sali operowej zbiera się zgromadzenie narodowe, t. j. członkowie senatu i Izby deputowanych...

Jedna z illustracyi naszych przedstawia wnętrze

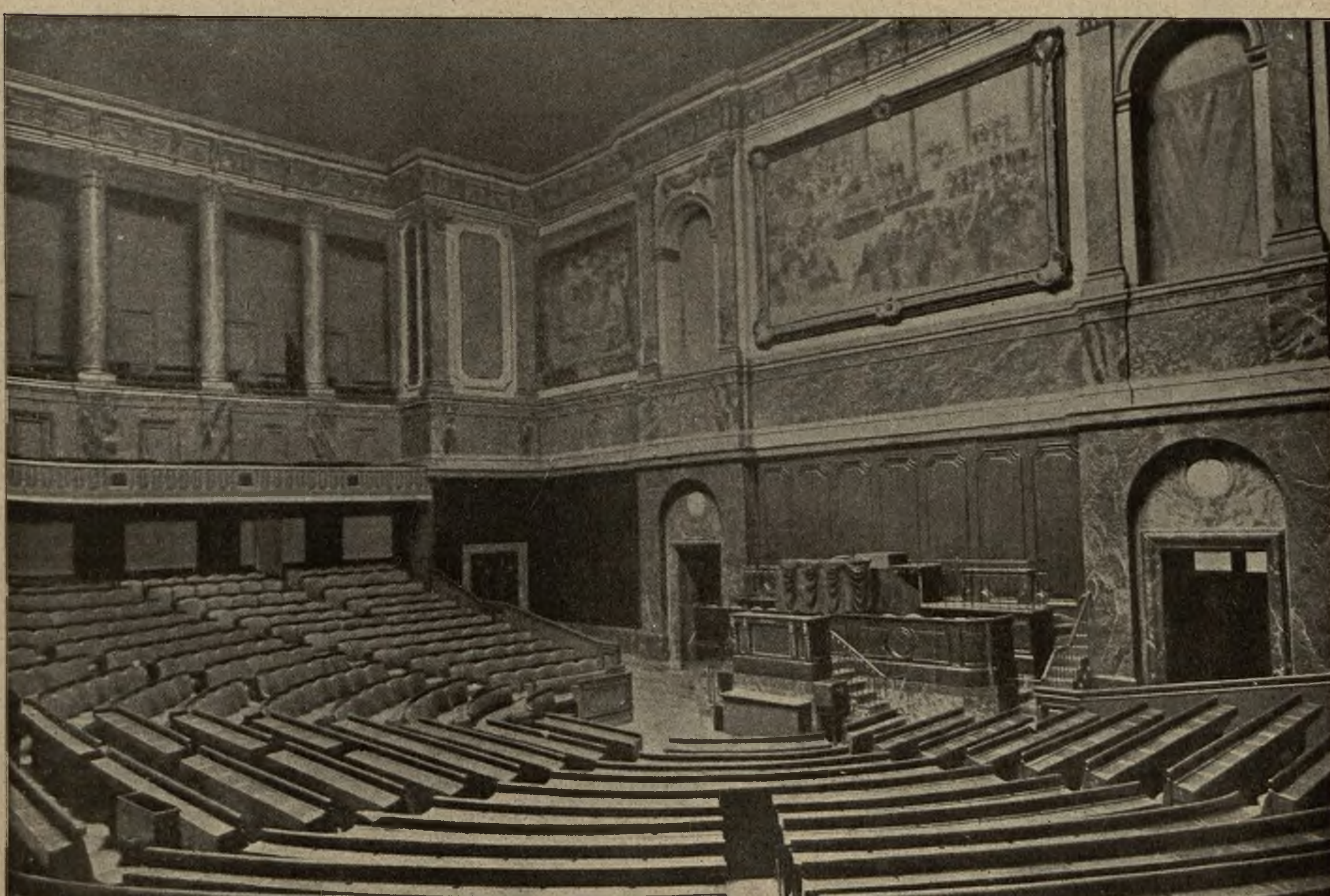


Wybór prezydenta Francyi: Najgroźniejszy kontrkandydat Poincarego, minister rolnictwa Pams.

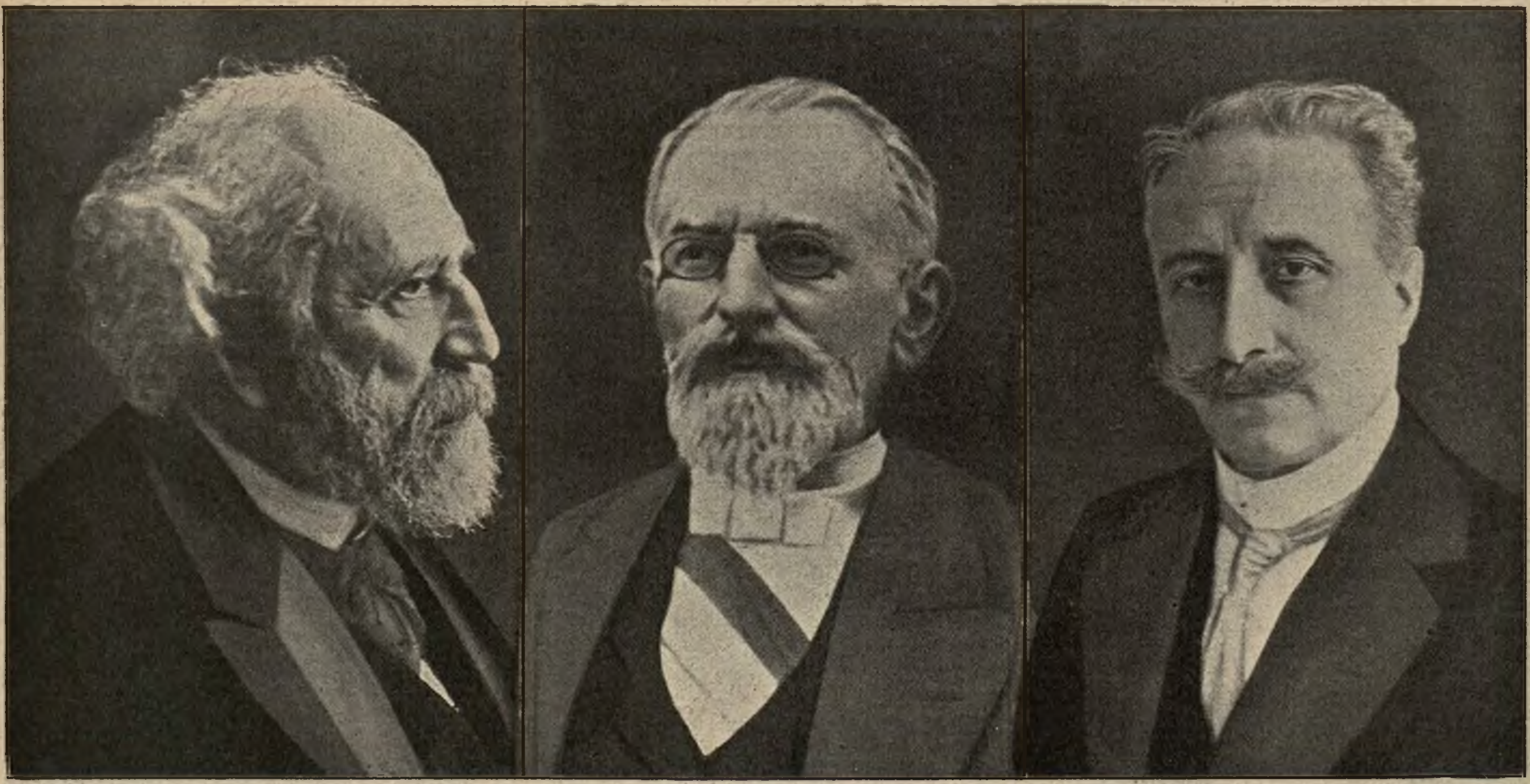
tej historycznej sali pałacu królewskiego, która jest obecnie specyalnem miejscem wyboru prezydentów republiki francuskiej.

Wystawa „Sztuki" w Krakowie.

„Sztuka" jest jednem z najstarszych stowarzyszeń artystów polskich i wśród swoich członków



Wybór prezydenta Francyi: Sala pałacu Ludwika XIV. w Wersalu, w której zgromadzenie narodowe dokonywa wyboru prezydenta republiki.



Ribot. — Wybór prezydenta Francyi: Kontrkandydaci Poincarégo. A. Dubost. — Deschanel.

zawsze liczyła najgłośniejsze imiona polskiego malarstwa i rzeźby. Założycielami jej byli: Wyspiański, Stanisławski, Chełmoński, Malczewski, Wyczółkowski... Pierwsza wystawa „Sztuki“ odbyła się w Krakowie w r. 1897. Od tej pory urządziła ona w samym Krakowie wystaw 17 i w Warszawie 7, nie licząc specyalnych, 4 we Lwowie, 3 we Wiedniu i „jubileuszową“, a oprócz tego w Wilnie, Poznaniu, Pradze czeskiej, w Saint-Louis w Ameryce, Lipsku, Düsseldorfie, Monachium, Zagrzebiu, Antwerpii, Londynie... Po całym świecie godnie wystawy jej reprezentowały sztukę polską, świadcząc o jej świetnym rozwoju, wysokiej kulturze i mnogości pracujących na jej chwałę znakomitych talentów.

Zawsze też wystawy „Sztuki“ budziły wielkie zainteresowanie i oczekiwane były z niecierpliwością zarówno wśród świata artystycznego, jak wśród publiczności, mającej zamiłowania estetyczne. Przynosiły bowiem wybór plonu dorocznego malarstwa polskiego, dorobek obfity dzieł, stojących na wysokim poziomie techniki, świadczących o ukochaniu piękna w twórczości szlachetnej i poważnej. Obecna wystawa, aczkolwiek obesłana mniej licznie, niż co roku, ponieważ część znaczną obrazów wysłano na równoczesną wystawę w Poznaniu, zapełniła sale gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych rzeczami bardzo pięknemi, pracami pierwszorzędnej wartości.

Panują tu krajobrazy, najwięcej jest płócien z pięknymi widokami natury. Powszechną uwagę przy-



Wystawa „Sztuki“ w Krakowie: Główna sala Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych po otwarciu wystawy. W głębi prace Axentowicza i Boznańskiej.



Wystawa „Sztuki“ w Krakowie: Goście i artyści podczas otwarcia wystawy. (X) Prof Axentowicz.

ciągają przedewszystkiem dzieła prof. Juliana Fałata, niegdyś nadwornego malarza cesarza Niemiec, bardzo cenione w Berlinie. Znakomite są wprost jego obrazy myśliwskie — scena z polowania na łosia, w głębi boru podpatrzony ryś na gałęzi, a następnie przepiękne pejzaże zimowe i jesienne z gór w okolicach Bystrej, grające świetnemi kolorami. Równie znakomitym pejzażystą, którego płótna grają całą gamą świetnych kolorów, jest prof. Wojciech Weiss; oprócz pejzażów wystawił on doskonale namalowane popiersie młodej dziewczyny, oraz portret żony swej w mocnem oświetleniu, piękny i pełen wyrazu i cały szereg szkiców z natury, pełnych życia i ruchu. Obok tych dwóch idzie cały szereg młodszych pejzażystów, jak Kamocki, z widokami kwietnych łanów i pól szerokich, pełnych słońca, Czajkowski, który dał widoki ze sławnego parku królewskiego w Wersalu, Filipkiewicz (oprócz pejzażów piękne kwiaty i owoce), Rubczak (krajobrazy z Francyi i Belgii), Machalski, Talaga, Terlecki.

Dobrze reprezentowany jest portret. Tutaj dzieła najznakomitsze dała Olga Boznańska (portret hr. Morsztynówny, pianistki) i rektor Akademii Axentowicz (portret drowej Jachimeckiej). Jarocki oprócz



Odnowienie pałacu Wielopolskich: Wnętrze sali posiedzeń Rady miasta Krakowa.



Wybory we Lwowie: Agitacya przed Ratuszem

portretu poety Kasprowicza, wystawił także cały szereg doskonale narysowanych charakterystycznych postaci góralskich z Poronina. Kazimierz Sichulski wystawił dwa tryptyki (obrazy potrójne) „Jordan“ i „Boleściwa“ z typami tak kolorowych dziewcząt ruskich. Znany malarz scen z życia żydowskiego Markowicz dał dwa obrazy rodzajowe z młodymi uczniami chederów. Prof. Mehoffer namalował „Matkę Boską karmiącą“ pod skrzydłami szafirowemi cherubinów, a V. Hoffman — dziewczęta pełne sielskiego uroku, jako Madonny, z wdzięcznemi główkami dziecięcemi.

Wystawa, otwarta w Krakowie we czwartek 16 bm. przy licznym udziale publiczności ze świata naukowego, literackiego i artystycznego, oraz sfer arystokracyi, urządzona jest z wielkim smakiem. W dniu otwarcia złożono z pośród publiczności przed obrazami Weissa i Fałata bukiety z żywych kwiatów. W niedzielę zwiedziło ją parę tysięcy osób. Przed miesiącem bawiła ona w Warszawie z wielkiem powodzeniem, obecnie, jak już zaznaczyliśmy, część jej jest w Poznaniu, a za miesiąc wszystkie dzieła i z Krakowa i z Poznania wysłane zostaną na wielką wystawę do Berlina. Na później ma już „Sztuka“ zaproszenie do urządzenia swej wystawy w „Salonie jesiennym“ w Paryżu.

Wybory we Lwowie.

Wskutek złożenia mandatów demonstracyjnie przez większość lwowskiej rady miejskiej w ubiegłym roku, przez pewien czas rządziło miastem prezydyum w charakterze komisarzy rządowych. Po długich przygotowaniach rozpisano nowe wybory na styczeń b. r. Kampania wyborcza prowadzona była bardzo namiętnie, a odbywała się pod hasłem zachowania polskiego charakteru miasta. Na tem tle wytworzyły się w mieście dwa obozy. Jeden, pod nazwą bloku stronnictw narodowych, zjednoczył w swych szeregach narodowych demokratów, polskich demokratów, mieszczan, stronnictwo katolicko narodowe i Żydów-Polaków, po drugiej zaś stronie stanęli postępowi demokraci, socyaliści, Rusini oraz takie żywioły jak, Breiter, Reizes itp.

Ostatecznie przy wyborach okazało się, że blok stronnictw narodowych zwyciężył znaczną większością, przeprowadzając prawie wszystkich swych kandydatów.

W nowej radzie m. Lwowa ugrupowanie więc klubów będzie bardzo zrównoważone. Najsilniejszy klub stanowić będą mieszczanie, po nich liczebnie najsilniejsi będą narodowi demokraci. Żydzi będą mieli klub, liczący około 18 członków.

Po raz pierwszy w tym roku przy wyborach upadli znaczną mniejszością prawie wszyscy kandydaci, postawieni przez partye opozycyjne, tak, iż nowa rada istotnej opozycyi prawie mieć nie będzie.

Udział wyborców w głosowaniu był bardzo silny. Głosowało około 80% osób uprawnionych. Agitowano bardzo energicznie plakatami i zapomocą rozrzucania po mieście kartek oraz obchodzenia wyborców.



Odnowienie pałacu Wielopolskich: Jedna z sal konferencyjnych Rady m. Krakowa.





Odnowienie pałacu Wielopolskich:

Klatka schodowa w przebudowanym gmachu magistratu krakowskiego.

Poczekalnia sali posiedzeń Rady m. Krakowa.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

26

Rozpoczęła się zaciekła, szalona walka w zupełnem milczeniu. Siły przeciwników były prawie równe. I gdy wreszcie po całym szeregu niesłychanych wysiłków udało się detektywowi powalić bankiera na ziemię i gdy już sięgał do jego kieszeni, by zabrać papiery, wręczone przez Raynaud'a, nagle sam został rzucony i unieruchomiony przez dwu drabów, którzy nadbiegli. Paulin Broquet zdążył jednak pochwycić przeciwnika za brodę i w tej chwili dojrzał znany już sobie błysk zielony oczu Zigomara.

Gdy przeciwnik detektywa oddalił się wraz z tymi, którzy przybyli mu na pomoc, w uliczce ukazało się dwu policyantów, kroczących z powagą i namaszczeniem. Byli to ludzie Paulina Broqueta.

— Zapóźno, moi chłopcy! — rzekł im detektyw.

Podszedł teraz szybko do latarni i obejrzał to, co trzymał w ręku. Było to połączenie peruki z maską. Maska była bardzo delikatna, z cienkiej siatki jedwabnej tak urządzona, że przylegała zupełnie do twarzy i dzięki temu poruszała się przy poruszeniu każdego muskułu. Imitowała żywą twarz, imitowała najdoskonalej twarz... James Benamol'a.

ROZDZIAŁ XII

Młody Raynaud na drugi dzień po rozmowie w restauracyi jeszcze leżał w łóżku, gdy zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł młody człowiek.

Wszedł mężczyzna w obszernym płaszczu podróżnym, w kapeluszu z szerokiemi skrzydłami.

— To pan, panie Benamol! — zawołał zdumiony Raynaud. O tej porze! Czy się co stało, czy grozi nam jakie niebezpieczeństwo?

— Nie, nie drogi panie... Muszę tylko pomówić z panem w pewnej bardzo ważnej sprawie.

— O co chodzi?

— Powiem panu, ale proszę się ubrać, może będziemy musieli pojechać w pewne miejsce.

Raynaud wyskoczył z łóżka.

— Za dwie minuty będę gotów — rzekł i wybiegł do ubieralni. Przez uchylone drzwi zapytał jeszcze:

— Więc nic groźnego?

— Ależ nie! Chodzi jedynie o pewne papiery uzupełniające. Niech się pan ubiera.

Z ubieralni słychać było chlupotanie wody, dowodzące, że młody człowiek się spieszy. James Benamol tymczasem począł bez ceremonii rewidować szuflady biurka, wyjmował z nich papiery i chował do kieszeni. Operacye te trwały już parę minut, gdy nagle na progu stanął Raynaud. Zdziwił się niepomiernie i szybko podbiegł do biurka.

— A! to przechodzi granicę wyobrażenia — zawołał. — Jak pan mógł pozwolić sobie na coś podobnego!

— Przepraszam pana — chciałem tylko spojrzeć.

— W naszej umowie nie było takiego punktu, któryby dawał panu prawo do rewidowania moich szuflad. Te papiery należą...

James Benamol przerwał mu:

— ...do ministeryum spraw zagranicznych! I pan nie ma prawa trzymać ich w swojem biurku, zarówno jak oddawać James Benamolowi.

Mówiąc to bankier pochwycił ręce młodego człowieka i szybko założył na nie ręczne kajdanki.

Ruchem głowy zrzucił kapelusz, zdjął perukę, zdjął wąsy i brwi. Raynaud wydał okrzyk przerażenia:

— Paulin Broquet!

Na okrzyk ten w drzwiach ukazało się dwu ludzi pod wodzą Gabryela. Za nimi widać było komisarza policyi i sędziego śledczego. Ten ostatni pokazał młodemu człowiekowi rozkaz aresztowania oraz upoważnienie do zrewidowania mieszkania.

Był to odwet Paulina Broquet'a. Odpowiedź na tajemniczą aferę w restauracyi przy ulicy des Petites Ecuries.

Raynaud był zgnębiony. Drżał całem ciałem, nie był w stanie utrzymać się na nogach. Opór był niemożliwy. Paulin Broquet zdjął mu kajdanki. Posadzono go na krześle pod strażą dwu ludzi. Sędzia śledczy zajął się badaniem znalezionych dokumentów. Dowody zdrady były niezbite. W godzinę później urzędnicy gotowali się do wyjścia, zabierając ze sobą duży plik papierów.

— Proszę iść z nami — rzekł detektyw do aresztowanego — i niech pan nie próbuje ucieczki, bo będę musiał założyć kajdanki.

Raynaud, który przyszedł nieco do siebie — rzekł:

— Dobrze, panie — gotów jestem iść — ale chciałbym wziąć trochę bielizny i drobiazgów.

— Dobrze.

Raynaud otworzył szafę i począł wybierać bieliznę, którą układał na łóżku. Detektyw nie spuszczał z niego oka. Nagle młody człowiek otworzył szufladę szafki nocnej, wyjął z niej rewolwer i ze słowami:

— Zmyję tę hańbę krwią! — przyłożył lufę do skroni. Rozległ się wystrzał, ale kula utkwiła w suficie. Paulin Broquet szybkim ruchem zdążył wykręcić mu rękę. Rewolwer upadł na ziemię.

— Jestem tu po to — rzekł detektyw — żeby stawić pana przed sąd przysięgłych. Odpowiadam za pana, proszę więc bez tych tragedyi. Chodźmy!

Sprowadzono więźnia ze schodów i umieszczono go w automobilu. Wśród tłumu, który zebrał się na huk wystrzału — Paulin Broquet zauważył twarz Japończyka.

Wiadomość o aresztowaniu zrobiła w ministeryum ogromne wrażenie. Minister prosił Paulina Broquet'a, by przybył do niego z wyjaśnieniami. Detektyw w obecności prefekta policyi, szefa bezpieczeństwa i p. Simoneta — opowiedział o aresztowaniu, poczem wyjaśnił całą sprawę.

— Kapitan La Rochardie — mówił — miał słuszność, twierdząc, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami gabinetu pana Simoneta. Kapitan nie był w stanie złapać podsłuchującego, gdyż jest to człowiek niesłychanie zwinny. Raynaud wskazywał mu tylko drogę. Dzięki tej pomocy, ów człowiek mógł dostać się do szafy, odfotografować traktat Dardanelski. Na szczęście, zauważyliśmy to w swoim czasie i udało się nam znaleźć kliszę. Prócz tego wiem, kim jest człowiem, który dobierał się znowu poprzedniej nocy do szafy z dokumentami.

— Pan wie, kto to jest?

— Tak, poznałem go. Uciekł mi coprawda i tym razem, nie mam do niego szczęścia, muszę to przyznać. Albo on jest zręczniejszy odemnie, albo też dzieje się to dlatego, że nazywa się Zigomar.

Minister wyciągnął dłoń do Paulina Broquet'a i rzekł:

— Bandyta ma zawsze więcej szans, niż ścigający go detektyw. Po jego stronie jest inicyatywa. Ale ostatecznie zwycięzcą zawsze jest detektyw. Jestem o tem przekonany. Ostatnim razem, jak słyszałem, Zigomar uratował się dzięki siatce gimnastycznej. Mam nadzieję, że wkrótce wpadnie on w sieci Paulin Broquet'a.

Detektyw podziękował ministrowi za te słowa i dodał:

— Zresztą sam Zigomar dopomógł mi do schwytania tego chłopca, którego oddawna podejrzewałem o zdradę. Wiedziałem, że Raynaud zgrywa się w totalizatora, chociaż nie ma majątku i żyje ze swej skromnej pensyi. Skąd brał pieniądze? Poczałem domyślać się tego, gdy dowiedziałem się, że młody Raynaud flirtuje z piękną hrabiną d'Ortega i bywa w towarzystwie markiza don Martolo.

Mówiąc to, detektyw rzucił okiem na Simonet'a. Sekretarz ministra zbladł śmiertelnie i czynił gwałtowne wysiłki, żeby opanować wzruszenie.

Detektyw opowiedział dalej, jak widział na wyścigach Raynaud'a, rozmawiającego z Benamolem, jak śledząc systematycznie młodego człowieka — codzień prawie zdobywał nowy dowód zdrady. Wreszcie opisał scenę w restauracyi i swą walkę z Zigomarem w ciemnym zaułku.

— Więc znowu Zigomar! — zawołano.

— Zawsze Zigomar! — odparł Paulin Broquet. — On jest wszędzie. Zdaje mi się, że rzeczywiście on ma specyalne szczęście, bo jego ludzie przybyli w porę, a moi spóźnili się o parę minut. I dzięki temu znowu mi umknął.

— Na szczęście — rzekł minister — papiery, które sprzedał ten Raynaud, nie mają żadnego znaczenia. A stało się to dzięki pańskiej pomysłowości, panie Broquet. Powinno to być dla pana pociechą.

Wkrótce potem detektyw rozmawiał ze swymi pomocnikami o ostatnich wypadkach.

— I znowu, moi chłopcy — rzekł do nich — publiczność będzie kpić z nas i śmiać się z Paulina Broqueta, który nie potrafił schwytać Zigomara.

Pomocnicy Broqueta nie odpowiedzieli na to nic, stali nieruchomi, obojętni pozornie. Tylko żywo błyszczące ich oczy świadczyły, że nie zgadzają się ze swym szefem, który ciągnął dalej:

— Nie pozostaje nam nic nowego, jak śmiać się wraz z innymi. We Francyi zawsze się śmieją, gdy bandyta umknie sprawiedliwości. Pozwólmy więc śmiać się i sami śmiejmy się. Pobito nas jeszcze raz, to się nie da zaprzeczyć.

— Nie, panie szefie — odezwał się nagle Gabryel. — Nie, my się nie możemy śmiać.

Paulin Broquet zwrócił na niego swe stalowe oczy.

— Pozwoli pan powiedzieć sobie, panie szefie, z całem należnem panu uszanowaniem, że moi towarzysze i ja, nie chcemy się śmiać z powodzenia Zigomara.

— Dlaczego?

— Dlatego, że w tej ostatniej sprawie nie możemy pochwalić postępowania Paulina Broqueta.

— Doprawdy?

— Tak. Jeżeli Zigomar tryumfuje, zawdzięcza to panu, panie szefie, pan pozwolił na to, pan dopomógł mu do zwycięstwa.

— Cóż dalej? Słucham cię.

— Znamy prawo, które opiekuje się Zigomarem, znamy je aż nadto. Ale tu trzeba było postępować inaczej...

— Dlaczego?

— Złapał pan, panie szefie, Zigomara na gorącym uczynku w gabinecie ministra... Mógł go pan powalić jednym wystrzałem.

— Czy groził mi bronią? Czy bronił się? Nie! Nie miałem prawa zabijać go, powinienem był wziąć go żywcem.

— Jednakże, panie szefie...

— Przepraszam cię, mój drogi, ja muszę ściśle stosować się do prawa, choćby to prawo było doprowadzone do absurdu.

— Ale Zigomar uciekł.

— A, to inna sprawa. Ja musiałem trzymać się przepisów i mogłem go tylko pochwycić żywcem. Jeżeli nie potrafiłem uczynić tego, to już moja wina.

— O! panie szefie!

— Tak jest, moja wina.

— Gdyby pan nie postępował zbyt lojalnie, gdyby pan użył broni, nikt nie mógłby się śmiać.

— Jeżeli sumienie moje nic mi nie zarzuca — wszystko więc jest w porządku, moi chłopcy. Niema o czem mówić.

Paulin Broquet przeszedł się w milczeniu po pokoju. Skręcił papierosa, zapalił go i rzekł swym zwykłym, przyjaznym tonem.

— Zresztą Zigomar pobił mnie nie w ministeryum. Nie, zwyciężył mnie w teatrze, w nocnej kawiarni, w restauracyi. Posłuchajcie tylko: przewidzieliśmy wszystko, wy pilnowaliście hrabiny Pepy d'Ortega i tajemniczego Jamesa Benamola, ja śledziłem markiza don Martolo. Ani przez chwilę nie straciłem go z oczu. Opuściłem go dopiero wtedy, gdy zasiadł do kolacyi, obsługiwany przez dwu naszych ludzi, przebranych za kelnerów. I w kilka minut później spotkałem się w ministeryum z Zigomarem, który był tam dość długo przed mojem przybyciem. Był tam wtedy, gdy go widziałem w teatrze. Tem mnie zwyciężył.

— Tak, panie szefie — rzekł znowu Gabryel — ale gdyby go był pan wtedy zabił — dowiedziałby się pan napewno, czy to jest Zigomar, czy nie.

— Na przyjęciu u hrabiny d'Ortega — mówił dalej detektyw — śledziłem James Benamola i markiza don Martolo. W parę godzin później spotkałem Benamola w restauracyi przy ulicy des Petites Ecuries. Kiedy go chciałem pochwycić, okazało się, że to nie był Benamol, lecz Zigomar.

Gabryel nic na to nie odpowiedział.

— Ale uspokójcie się, moi chłopcy — rzekł w końcu Paulin Broquet. — Ostatecznie my zwyciężymy i my ostatni śmiać się będziemy. Zigomar uciekł nam z ministeryum dzięki drabince bambusowej i siatce. Dobrze. Schwytamy go więc w siatkę.

— W siatkę?

— Tak, niech wam to na razie wystarczy.

Pomocnicy detektywa wiedzieli, że niema się co dopytywać więcej. Rozeszli się więc, czekając z niecierpliwością na chwilę, obiecaną im przez szefa.

ROZDZIAŁ XIII.

W parę dni później Paulin Broquet został wezwany do ministeryum spraw zewnętrznych.

— Drogi panie Broquet — rzekł doń minister — znowu muszę korzystać z pańskiej pomocy. Angielski minister dał mi znać, że jutro wyjeżdża z Londynu kuryer z dokumentami niesłychanej wagi. Są to pewne projekty rządu angielskiego dotyczące znanego traktatu. Przestraszony ostatniemi wypadkami minister angielski zawiadamia mnie, że wysyła kuryera pod opieką detektywa, który ma go odwieźć do Francyi. Proszę więc, żeby pan zechciał

wyjechać na spotkanie, towarzyszyć mu w drodze do Paryża i przywieźć go tu wprost z pociągu. Zdaje mi się, że tak będzie bezpieczniej.

— Pozwoli pan na jedno pytanie, panie ministrze — rzekł Paulin Broquet. Czy kuryerowi towarzyszy detektyw rządowy, czy prywatny.

— Zaraz panu powiem — to Simonet ma u siebie ten list — wezwę go do siebie.

W chwilę później Simonet wszedł do biura i podał detektywowi notę ministra angielskiego. Paulin Broquet rzucił na nią okiem i uśmiechnął się.

— Doskonale — rzekł. — Minister angielski zrobił doskonały wybór.

— Pan zna tego detektywa?

— Osobiście nie, znam go ze słyszenia. Mac Binkerton cieszy się ogromną i w zupełności zasłużoną sławą. Pan Simonet może to zaświadczyć, gdyż widział go przy robocie.

— To mnie bardzo uspakaja — rzekł minister.

— Mac Binkerton istotnie okazał wielką zręczność, przybywając w samą porę do drukarni, gdzie męczono kapitana La Rochardie. Ale muszę panu powiedzieć, panie ministrze: albo straszliwie się mylę, albo ów znakomity detektyw jest wspólnikiem bandytów.

Minister i Simonet oniemieli ze zdumienia.

— Za dużo czasu zajęłyby tłumaczenia, w jaki sposób doszedłem do tego wniosku. Nie mam na to zresztą żadnych dowodów. Ale faktem jest, że Mac Binkerton, pragnąc pozyskać nasze zaufanie, uczynił więcej, niż może uczynić najzręczniejszy detektyw. I to jest jego słaby punkt. Nie przybywa się w sam czas, żeby przeszkodzić zbrodni, o ile się nie jest wspólnikiem. Więcej nic nie mogę powiedzieć.

I Paulin Broquet powstał z fotela.

— Ale w takim razie — rzekł żywo minister — muszę uprzedzić o tem angielskiego ministra.

— Nie, panie ministrze! Przysłowie mówi, że człowiek uprzedzony wart jest tyle, co dwu. Wiemy, kto ma towarzyszyć kuryerowi angielskiemu. Będziemy się więc mieli na baczności. Polecił mi pan tę sprawę, reszta należy do mnie. Teraz muszę już iść. Pojutrze rano będę miał zaszczyt przyprowadzić do pana biura, panie ministrze, kuryera z dokumentami.

Istotnie, w dwa dni później Paulin Broquet zjawił się w gabinecie ministra wraz z p. Ewans, kuryerem angielskim, który wręczył przywiezione dokumenty.

— Mac Binkerton — rzekł z uśmiechem detektyw — spełnił swą misyę doskonale. Obronił nas obu od napadu bandytów. Mówię, nas obu, gdyż ja byłem sekretarzem p. Ewans'a. Pilnowaliśmy się wzajemnie doskonale i nie spotkała nas żadna przygoda.

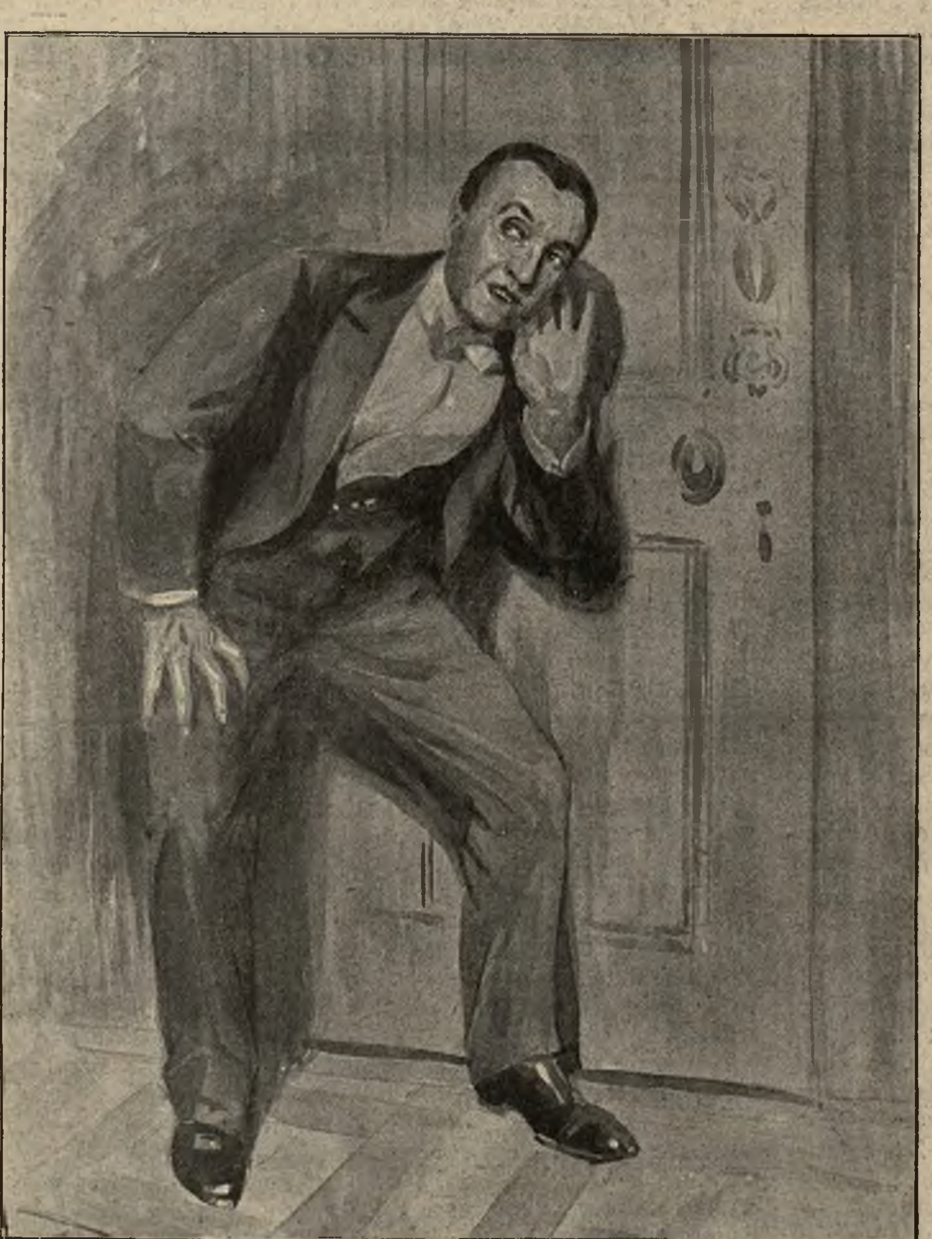
Minister podziękował detektywowi i zaprosił go wraz z kuryerem angielskim na śniadanie.

Gdy Paulin Broquet wychodził z ministeryum, spotkał w sieni z elegancką, młodą i bardzo piękną kobietą, silnie uperfumowaną.

— Znam te perfumy — mruknął detektyw do siebie. — Zwolnił nieco kroku i usłyszał, jak piękna dama pytała odźwiernego, czy można się teraz widzieć z panem Simonet. Detektyw zrobił jeszcze kilka kroków, nagle stanął i począł przeszukiwać kieszenie.

— Masz tobie! — rzekł do odźwiernego, który mu się przyglądał — zapomniałem zabrać papiery, po które właśnie przyszedłem.

Młoda kobieta weszła już na schody. Paulin Broquet podążył za nią, na piętrze jednak skręcił w bok. Znał doskonale rozkład gmachu i bez trudu dostał się do korytarza, który łączył gabinet Simoneta z innemi biurami. Na palcach bez szelestu zbliżył się do drzwi i począł podsłuchiwać. Ale Simonet i młoda kobieta rozmawiali szeptem, i pomimo, iż detektyw miał wyborny słuch, nie był w stanie nic usłyszeć. Rozmowa trwała krótko. Paulin Broquet usłyszał odsuwanie fotela i kroki w stronę drzwi, prowadzących do przedpokoju. Detektyw ostrożnie, bez szelestu uchylił drzwi i w tej chwili do uszu jego dobiegły słowa, które zdziwiły go niepomiernie. Młoda kobieta mówiła:



Zbliżył się do drzwi i począł podsłuchiwać.

— Obiecujesz mi to, nieprawdaż? Przyniesiesz to jutro, tak?

— Tak jest — odparł Simonet — bądź spokojna. Do widzenia, moja droga!

Rozległ się szmer długiego pocałunku. Poczem Simonet, otwierając szeroko drzwi, skłonił się głęboko, mówiąc: „moje uszanowanie pani".

Piękna dama wyszła i znalazła się na dole jednocześnie z detektywem. Nie mogła jednak dojrzeć jego twarzy, gdyż Paulin Broquet wycierał gwałtownie nos, zasłaniając przy tem chustką całą twarz. Młoda kobieta wsiadła do automobilu, który na nią oczekiwał. Paulin Broquet wskoczył do swego i rzekł do Sidi'ego:

— Wiesz, co masz zrobić, mój chłopcze?

— Rozumiem, panie szefie.

Automobil pięknej damy zatrzymał się na ulicy de l'Arcade. Paulin Broquet — zobaczywszy, do którego domu weszła — rzekł:

— Wiem już, kto to jest. Ale, do licha, Simonet jest kochankiem wszystkich egzotycznych hrabin Paryża! Argentynka Pepa d'Ortega już mu nie wystarcza! Znalazł sobie jeszcze tę Rosyankę, hrabinę Wassowia.

Ale Paulin Broquet nie zadowolnił się tem, że wiedział kim była kobieta, która odwiedziła Simoneta; pragnął on dowiedzieć się, co mówili ze sobą podczas tej wizyty i co obiecał sekretarz ministra.

Rozmawiając o tem wieczorem ze swemi pomocnikami — detektyw rzekł:

— Hrabina Wassowia należy do tych kobiet, zawsze pięknych, czarujących i wzbudzających uczucia miłosne; takie kobiety zawsze krążą koło ministeryów, bywają w świecie, nie brak ich nigdy na żadnym obiedzie dyplomatycznym. Zawsze można je spotkać tam, gdzie da się coś podpatrzeć lub podsłuchać. Tę piękną hrabinę niedawno widziałem w ministeryum wojny. A wkrótce potem dano mi znać z Berlina, że nadeszły tam plany fortyfikacyi Tulonu. O ile mnie pamięć nie myli, spotkałem ją na wyścigach z tym młodym Raynaudem. Niepokoi mnie też ta zażyłość z Simonetem. Dwie takie hrabiny dla szefa gabinetu ministeryum — to stanowczo za wiele!

Paulin Broquet postanowił śledzić pilnie Simoneta, by wyjaśnić tę niepokojącą go sprawę.

ROZDZIAŁ XIV.

Nadszedł wreszcie wieczór premiery w Operze, gdzie miały też wystąpić w nowym balecie siostry Gentes. Simonet i jego dwaj przyjaciele wybierali się na ten wieczór oddawna, spodziewając się szeregu miłych wrażeń. Simonet był nieco niespokojny o kapitana La Rochardie, który zwykle podczas opery zasypiał i chrapał tak, że zagłuszał orkiestrę. Zmusił go więc do wypicia przy obiedzie kilku filiżanek bardzo mocnej czarnej kawy, licząc, iż to przeszkodzi kapitanowi zasnąć. Ale La Rochardie cały dzień spędził na ćwiczeniach, zrobił kilkadziesiąt kilometrów konno, przytem czarna kawa na jego potężny organizm nie wywierała najmniejszego wpływu. Simonet drżał w obawie skandalu. Niedaleko od krzeseł, które zajmowali trzej przyjaciele, siedziała w loży czarująca hrabina d'Ortega. Rozkochany Simonet posłał jej uśmiech, na który hrabina dyskretnie odpowiedziała. Dziwnym zbiegiem okoliczności tuż za przyjaciółmi siedział baron La Ronconlière. Baron zauważył zamienione spojrzenia i uśmiechy i zgrzytał zębami. Postanowił — pod jakimkolwiek pretekstem — obrazić Simonet'a i zmusić go do pojedynku. Miejsce i okoliczności nadawały się po temu wybornie, w wielkiej sali opery znajdował się kwiat mieszkańców Paryża wraz z najwybitniejszymi cudzoziemcami, bawiącymi w stolicy świata dla przyjemności, interesów lub w sprawach politycznych.

W jednym z foteli, w pobliżu Simoneta, siedział Amerykanin, który zdawał się nie znać nikogo. Nie witał się z nikim i starał się nie zwracać na siebie uwagi. Jednakże został zauważony przez Paulina Broquet'a, który stojąc u wejścia, robił przez lornetkę baczny przegląd sali, specyalną uwagę poświęcając osobom, znajdującym się w loży hrabiny d'Ortega. Detektyw przyszedł na przedstawienie jedynie jako amator muzyki. Miał wolny wieczór, poświęcił go więc przyjemności. Mimoto nie przestawał śledzić zachowania się ludzi, którzy go specyalnie zajmowali. Przyprowadził też ze sobą Gabryela i L'Amorce, pragnąc mieć pod ręką pomoc w razie jakiegoś wypadku. Robił więc przegląd sali, chcąc wiedzieć, kto się w niej znajduje. W jednej z lóż siedział pułkownik z panią Garitza. Młoda kobieta była rozpromieniona. Detektyw patrzył na nią z uśmiechem, jemu to zawdzięczała swą radość i spokój. Dostarczyła mistrzowi plany D. R. specyalnie przygotowane w tym celu. Mistrz orzekł, że jest zadowolony. W chwili, gdy bandyta dowie się, że został oszukanym, młoda kobieta będzie w bezpiecznem miejscu.

Skończywszy przegląd, detektyw pospieszył na swe miejsce, gdyż dzwonek zapowiedział rozpoczęcie przedstawienia. W chwilę potem kurtyna podniosła się i Paulin Broquet zajął się tem, co się działo na scenie, od czasu do czasu tylko rzucając spojrzenia w stronę trzech przyjaciół, od których niedaleko siedział. Simonet i Montgomery słuchali uważnie, La Rochardie walczył mężnie ze snem, coprawda głowa opadała mu na piersi, ale nie słychać było straszliwego chrapania.

W antrakcie wszyscy trzej poszli złożyć wizytę ministrowi spraw wewnętrznych, poczem rozeszli się. La Rochardie udał się do loży ministra wojny, Montgomery zaś do loży ambasadora angielskiego, gdzie też znajdował się przyjaciel jego Ewans, który przywiózł przed paru dniami papiery z Londynu.

Dokumenty te schowano w żelaznej szafie. Jednakże Paulin Broquet otrzymał wiadomość z zagranicy od swego ajenta, że kopie dokumentów, dotyczących traktatu, znajdują się już w Niemczech. Detektywa poruszyła niesłychanie ta wiadomość, nie dał jednak znać o tem na razie ministrowi, postanowiwszy przedtem zbadać sprawę. Sam obawiał się swych podejrzeń. Z drugiej strony wciąż dźwięczały mu w uszach słowa hrabiny Wassowia, zwrócone do Simoneta: „Przyrzekasz mi to! Przyniesiesz". I tu w operze wśród tłumu strojnej publiczności słyszał ciągle te słowa i czuł zapach perfum pięknej hrabiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Półwiekowa rocznica powstania styczniowego: Oddział podgórskiego „Sokoła" z wieńcami ustawia się do pochodu.

Półwiekowa rocznica powstania styczniowego.

...I poszli w bój ostatni, trupami swymi zasłali nasze lasy i pola, poszli walczyć o honor imienia Polski. A choć legli zwyciężeni, choć wróg więzieniem i Sybirem nagrodził ich usiłowania, pamięć droga tych chwil żywie w narodzie".

Dzisiaj, kiedy pięćdziesiąt lat mija od tych chwil drogich, cała Polska jednoczy się w podniosłym obchodzie, składając hołd bohaterom naszej ostatniej walki zbrojnej o wolność.

Rocznica powstania styczniowego poruszyła cały kraj. We wszystkich miastach potworzyły się komitety, aby pamiątkę tę święcić podniośle, górnie, aby w tym momencie, kiedy losy naszego narodu siłą konieczności dziejowej znowu zaczynają stawać przed sumieniem całej Europy, okazać, iż naród nasz nie zmarnował lat swojej niewoli na bezczynie i gnuśności, ale że znalazł siebie, wzmocnił i wyolbrzymił swoje ideały.

Kraków niepoślednie zajął miejsce wśród tych miast polskich, które specyalnie uroczystymi obchodami uczciły pięćdziesięciolecie powstania.

Uroczystości, rozłożone na dwa dni, przygotował osobny komitet, wybrany z łona różnych korporacyi i stowarzyszeń miasta, na czele którego stanęło prezydyum Krakowa. Rozpoczęło je we wtorek 21 b. m. uroczyste przedstawienie w Teatrze miejskim. Wystawiono pieśń dramatyczną w 4 aktach Józefa Wiśniewskiego „Leci liście z drzewa", osnutą na tle powstania 63 roku.

Równocześnie prawie odbył się uroczsty obchód dla szerszych mas w dużej sali „Sokoła". Przemawiali prof. dr. August Sokołowski i wiceprezes „Sokoła" dr. Rowiński.

Właściwa uroczystość przypadła jednak na środę



Półwiekowa rocznica powstania styczniowego: Uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa na cześć powstańców. Przemawia dr. Leo.





Półwiekowa rocznica powstania styczniowego:
Konni „Sokoli" w pochodzie na Rynku krakowskim. Oddziały młodzieży szkolnej w pochodzie.





Półwiekowa rocznica powstania styczniowego: 1. Powstańcy z przytuliska weter. udają się na nabożeństwo do kościoła Maryackiego. 2. Tow. weteranów z r. 63 wyrusza z pod przytuliska powstańców na nabożeństwo.

22 b. m. Już od wczesnego rana całe miasto przybrało uroczystą szatę. Wszystkie okna ozdobiono nalepkami pamiątkowemi, zaś domy przybrano sztandarami o barwach narodowych. Rano odprawiono nabożeństwo żałobne we wszystkich kościołach miasta. O godz. 10 w kościele Maryackim odbyło się główne nabożeństwo. Celebrował je książę biskup Sapieha, zaś podniosłe kazanie wypowiedział gwardyan O. O. Reformatów ks. Janicki. W presbiteryum ustawiły się szeregi powstańców z 63 r. ze sztandarami, stalle zajęła rada m. Krakowa z prezydentem dr. Leo na czele, kongregacya kupiecka i wielu wybitnych obywateli. Obok weteranów stanęły oddziały „Sokoła", deputacye cechów ze sztandarami i delegacye różnych stowarzyszeń.

Po nabożeństwie w sali rady miejskiej odbyło się uroczyste złożenie hołdu weteranom. Na sali zebrała się cała Rada m. w komplecie z prezydentem dr. Leo w stroju polskim. Weterani zajęli ławki radnych, na przodzie zaś stanęli chorążowie ze sztandarami.

Pierwszy przemówił prez. dr. Leo, składając imieniem miasta hołd bojownikom za sprawę narodową. Imieniem powstańców przemówił prof. dr. Pareński, dziękując za wyrazy uznania.

Po południu o godz. 2 z pod „Sokoła" krakowskiego ruszył olbrzymi pochód na cmentarz krakowski, gdzie znajdują się groby powstańców z 63 r. W pochodzie wzięły udział wszystkie szkoły krakowskie, stowarzyszenia, korporacye ze sztandarami, oddział konnego „Sokoła", oddziały „Sokołów" krakowskich i podgórskich, weterani z 63 r. oraz liczne rzesze publiczności. W pochodzie niesiono kilka pięknych wieńców, które złożono na grobie powstańców. Następnie wrócił pochód do miasta, gdzie się rozwiązał.

Obchód zakończyła uroczysta akademia w Starym Teatrze.



Półwiekowa rocznica powstania styczniowego: Pochód z konnymi „Sokołami" na czele w ulicy Lubicz.

Kronika tygodniowa.

Człowiek doprawdy nigdy nie wie, z której strony czyha nań nieszczęście!

Jeszcze nie przetrawiłem dokładnie listów, jakimi mnie z okazyi onej „Meduzy" zasypały krakowskie sufrażystki, a tu widzę, że znowu nawarzyłem bigosu, który, niestety, trzeba będzie zjeść.

Dobrze przynajmniej, że jeszcze karnawał, a nie wielki post, przynajmniej człek duszy nie zaprzepaści!

Otóż, nie dawniej, jak wczoraj, otrzymałem następującej treści list, pisany tym razem wybitnie męskim charakterem:

„Panie!

Wyczytałem w ostatniej pańskiej kronice z niekłamanem oburzeniem radę, wystosowaną do kawalerów, aby garnęli się w szeregi małżeńskie, a z pewnością tego nie pożałują...

Czy pan kpisz, czy o drogę pytasz? Faktycznie nie rozumiem, jak można być tak naiwnym, by w dzisiejszych warunkach zachęcać ludzi do podobnego głupstwa, które człowiek potem całe życie opłakuje.

Widzę z tego, aż nazbyt dokładnie, że pańskie opowiadania o żonie Kundusi, czy tam Weronisi, bo imienia dobrze nie pamiętam, są po prostu blagą. Jesteś pan kawalerem, a o słodyczach małżeńskiego pożycia piszesz tylko ze złośliwości, aby popsuć krew nam, biednym męczennikom, jęczącym ciężko pod pantoflem.

Pomijam już tę okoliczność, że jako lojalny obywatel c. k. państwa austryackiego nie powinieneś pan zachęcać do czynów karygodnych, a takim jest bezsprzecznie chęć ukrócenia dochodów państwowych, jeśli bowiem typ starego kawalera zginie z krakowskiego bruku, kto, łaskawco, będzie opłacał nowy podatek, przeznaczony na zaspokojenie konieczności państwowych?

Ten passus kroniki powinna była stanowczo skonfiskować c. k. prokuratorya i dziwię się bardzo, że tak się nie stało!

Wiem, co mi pan odpowiesz, że w ten sposób zwiększy się ruch ludności a zarazem i kontyngent rekruta, śmiej się jednak z tego! W dzisiejszych ciężkich czasach zaledwie co piąte małżeństwo cieszy się potomstwem, więc w ten sposób się nie wykręcisz!

Wzywam pana zatem na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, abyś w najbliższym numerze odwołał, ewentualnie sprostował swe wywody, jeśli się to zaś nie stanie, wiedz, że będziesz miał do czynienia ze mną i wielu jeszcze innymi.

Przyjm Pan wyrazy oburzenia, z jakimi pozostaję powolnym sługą

Kasper Gryzmoła-Gryzmolski".

W odpowiedzi na owo szanowne pismo pozwól, kochany panie Kasprze, że zwrócę twą uwagę na okoliczność, iż niesłusznie się oburzasz na mnie. Ja przecież nikogo do małżeństwa nie zmuszam, radzę tylko, a każdemu wolno usłuchać mej rady, albo i nie.

Dalej, zacny obywatelu, ja chyba nie jestem winien, żeś się ożenił i kiepsko trafiłeś, przyznaj jednak sam, że przedtem zdania mego nie zasięgałeś, a kto wie, czy wówczas nie byłbym ci odradził popełnienia owego głupstwa, którego może i ja sam dziś żałuję!

Bądź przekonanym, że jestem żonatym i ojcem rodziny, co w godzinach urzędowych mogę wykazać oryginalnemi metrykami. Jeśli występuję zaś jako zwolennik stanu małżeńskiego, to dlatego, że poddaję się zwierzchności władzy domowej, wychodząc z tej moralnej zasady, że wszelka władza pochodzi od Boga.

Zrobiony mi przez aspana najniefortunniej zarzut nielojalności, upada sam przez się, kto mnie zna, wie, że rządowi idę na rękę, że przy nim stać chcę i stoję, gotów zawsze na usługi dla szerszej c. k. ojczyzny.

W jednym tylko punkcie przyznaję ci racyę, mianowicie, że choć zmniejszy się liczba kandydatów do opłacania starokawalerskiego podatku, natomiast zwiększy się z czasem kontyngent rekruta, o co tak serdecznie proszą całe społeczeństwo pp. ministrowie wojny i obrony krajowej. Ja tak pessymistycznie, jak pan, nie zapatruję się na produktywność naszych stadeł małżeńskich, zresztą dałem tego dowody, mogące być każdej chwili stwierdzonymi wyżej wspomnianemi metrykami urodzin pięciu mych pociech, niestety, tylko rodzaju żeńskiego.

Powiesz może, że nawołując do stanu małżeńskiego przemawiałem tylko *pro domo sua*, tego nie zaprzeczę, czyż jako ojciec nie cierpię, widząc, że więdną mi miłe kwiatuszki?

Tyle polemiki z panem Kasprem, który mnie całkiem niepotrzebnie zaczepił!

A teraz, dalej do polityki!...

W ubiegłym tygodniu zajmowaliśmy się wyborem prezydenta, ale nie miasta Krakowa, lecz rzeczypospolitej francuskiej. Kandydatów była cała kupa, kombinacyi przeto bardzo wiele.

Jeden z mych przyjaciół politycznych, z którym prowadziłem onegdaj dyskusyę na ten temat, przekonał mnie, że na złość cesarzowi Wilhelmowi wybiorą Francuzi zdeklarowanego wroga Niemiec, Delcassé'go, stanowczo jednogłośnie, a to będzie powodem wojny europejskiej. Przebąkiwano nawet, że z tej racyi krakowska policya wojskowa ma otrzymać oddział karabinów maszynowych i dwa aeroplany.

Niestety, ów znawca francusko niemieckich stosunków pomylił się tylko o sto procent, pan Delcassé nie został bowiem wybrany jednogłośnie, ale otrzymał aż dwa głosy, z urny natomiast wyszedł niejaki pan Poincaré, o którym powiadają, że takiego prezydenta nie miała Francya od lat dwudziestu pięciu.

Owa dama, która miała kandydować na prezydentkę, zginęła także w zapomnienia fali, co bardzo boleśnie dotknęło sufrażystki całego świata, które wobec tego zapowiedziały zemstę całemu rodzajowi męskiemu w ogólności, wyborcom zaś francuskim w szczególności.

Gdy Paryż bawił się we wybory, Kraków tymczasem święcił aż trzy uroczystości, dzięki którym musiano przerwać rokowania pokojowe w Londynie, kroki wojenne na linii Czataldży i pertraktacye ugodowo-uniwersyteckie między Polakami a Ukraińcami we Wiedniu, cały bowiem świat polityczny zaproszono nad Wisłę na otwarcie nowego mostu, szerokotorowego tramwaju i odnowionego pałacu Wielopolskich, kędy obraduje nad dobrem Krakusowego grodu nasza sławetna rada miejska...

Wprawdzie obcych dygnitarzy mało się na te festyny zjechało do Krakowa, tłumaczyć to jednak należy niepewnością sytuacyi politycznej. W każdym razie stwierdzam z kronikarskiego obowiązku, że wszystkie udały się doskonale, bo ani most się nie zawalił, ani tramwaj nie wykoleił. (...może: „wytramwaił"). Rada miejska zaś, już w dniu pierwszego swego posiedzenia w odnowionym przybytku, powzięła cały szereg bardzo doniosłych uchwał.

To tylko bieda, że nie było gorącego przyjęcia w Starym Teatrze, jedynie zimna przekąska w budynku magistrackim. W każdym razie uczestnicy chwalili sobie bardzo staropolską gościnność gospodarzy.

Karnawał mamy w całej pełni. Kto dziś popatrzy na Kraków, który nie tak dawno wywodził żałosne pienia i narzekał na ciężkie czasy, absolutnie nie uwierzy, że to jest to samo miasto.

Kto tylko ma bodaj trochę monety, albo choć kredytu i jakie takie siły w nogach, ten chciałby niemi (t. j. nogami) otrzyć łzy nieszczęśliwych i tańczy do upadłego na dochód dzieci zołzowatych, walki z gruźlicą i inne szlachetne cele, które w karnawale mnożą się jak grzyby po deszczu. Ostatni bal trzeba będzie poświęcić dla Towarzystwa walki z golizną, które w wielkim poście będzie udzielać zapomóg tym, którzy teraz wypróżnili swe kieszenie.

Nie jestem wielkim zwolennikiem tej skaczącej filantropii, nie chcę jednak zbyt przeciw niej występować, by nie ściągnąć znów na swą głowę gromów ze strony amatorów zabawy, a potem kupców i przemysłowców, którzy w karnawale robią doskonałe interesy.

Dajmy więc pokój tak jednym, jak i drugim, temat ten poruszymy jeszcze w czasie wielkiego postu, kiedy tego rodzaju żałosne rozmyślania są na czasie.

A że wówczas większość z nas będzie żałośnie usposobiona, w to chyba nikt nie wątpi.

Z okazyi różnych politycznych dyskusyi wyłoniła się bardzo ciekawa kwestya, mianowicie dziwna sympatya dla cesarza Wilhelma i całego systemu pruskiego. Niemcy ową miłość Polaków tak sobie wzięli do serca, że zaczęli na gwałt wywłaszczać polskie majątki, no i jak zwykle pokazali nam figę. Powinniśmy byli ten nowy dowód sympatyi krzyżackiej wobec Słowian, a specyalnie wobec Polaków, wziąć za oblanie zimną wodą, niestety nasi politycy chorują na kurzą ślepotę i różnych pięknych rzeczy dopatrują się tam, gdzie ich niema.

Cesarz Wilhelm jednakowoż nie tylko wobec Słowian lubi pokazywać swą powagę, częstokroć zalewa gorącego sadła za skórę i swym sprzymierzeńcom, jak to miało miejsce w tych dniach.

Według zapewnień, pism politycznych miał się wyrazić publicznie, że Austrya zanadto pobrzękuje jego szablą, a on tego nie lubi...

Biedna ta Austrya. Nie dość, że ma kłopoty z wrogami, jeszcze i serdeczni przyjaciele następują jej, gdzie mogą, na nagniotki, a już mistrzami w tej grze są politycy berlińscy, robiący w stronę Wiednia perskie oko, ale tylko wtedy, jeśli chodzi o ich skórę lub wyciąganie dla nich z pieca kasztanów, by sobie przypadkiem paluszków nie poparzyli.

Dla urozmaicenia karnawału mamy także strejk robotników w miejskiej gazowni w Krakowie, który wprawdzie dotąd nie dał nam się jeszcze bardzo we znaki, jeśli się jednak przeciągnie, będziemy sobie rozbijali nosy na wybojach, a tych nie brak nawet w Śródmieściu. Wyjdą na tem dobrze jedynie lekarze i chirurdzy, narzekający, że jakoś teraz mało roboty, bo nawet ten sympatyczny wyrostek robaczkowaty wyszedł jakoś z mody.

Sam na własne uszy słyszałem kiedyś na cmentarzu narzekanie grabarza, że teraz ciężkie czasy i niema żadnego ruchu.

— Ot, proszę łaski pana dobrodzieja — zauważył nakoniec. — Dziś dopiero pierwszy pogrzeb! Ludziska w karnawale się bawią, to i nie mają ochoty ani czasu umierać!

Nic więc nie szkodzi, jeśli magistrat przez swą kunktatorską politykę dopomoże im do przenoszenia się w lepsze światy, w miarę bowiem trwania, w mieście ciemności egipskich powinien się zwiększać i ruch umarłych.

W jednym tylko punkcie zbłądzili inicyatorowie dzisiejszego bezrobocia, mianowicie we wyborze czasu na jego urządzenie, gdyż pogodę mamy bardzo piękną, a światło księżyca w zupełności może zastąpić płomienie gazowe.

Ze względów oszczędnościowych postanowił też zarząd gazowni miejskiej zwrócić się, gdzie należy, aby księżyc świecił przez cały miesiąc. Nowie i kwadry powinny być zniesione przy najbliższej reformie kalendarza, przy której należałoby pamiętać także i o tem, by miesiące były krótsze, bodaj o połowę, dziś bowiem żaden z urzędników nie może się doczekać owego radosnego dnia, kiedy to otwierają się kasy, a pensyjka płynie do dziurawej kieszeni.

Byłoby w Galicyi z tego jedno wyjście, wątpię jednak, czy pan minister skarbu zgodzi się na mą propozycyę, choć wiem znów z drugiej strony, że w ten sposób zyskałby sobie wdzięczność klasy urzędniczej i sympatyę Ukraińców.

Sposób bardzo prosty i wygodny: odtąd płacić pensye urzędnikom na pierwszego, tak nowego jak i starego stylu, ale w tej samej, co dotąd wysokości...

Na zakończenie chciałbym kilka bodaj słów poświęcić końcowi półrocza w naszych autonomicznych i cesarsko-królewskich fabrykach oleju, czyli innemi mówiąc słowy, szkołach, ponieważ jednak pan metrampaż, zakłada swe *veto*, wobec tego ten aktualny temat musi przejść do przyszłej kroniki jako pierwszy punkt porządku dziennego.





Otwarcie trzeciego mostu w Krakowie:
Wobec licznie zgromadzonej publiczności ks. Gruszecki przystępuje do aktu poświęcenia nowego mostu.
Przedstawiciele miasta i władz na uroczystości poświęcenia nowego mostu. (X) Wiceprezydent miasta Krakowa dr. Szarski.

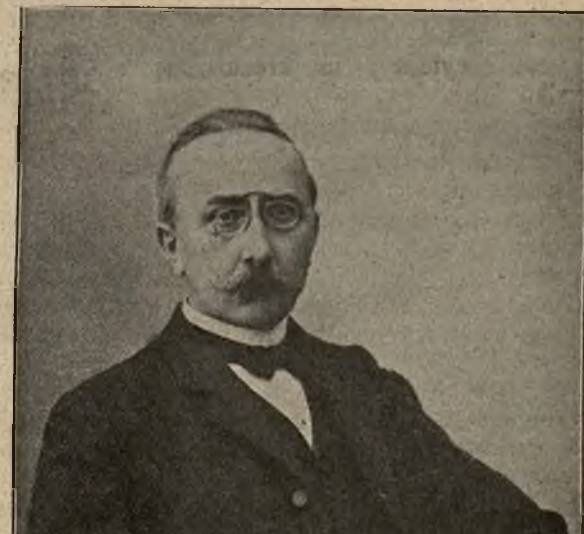
Bolesna strata.

Uniwersytet Jagielloński, a z nim cały polski świat naukowy opłakuje bolesną stratę, zgon znakomitego uczonego, profesora fizyki, Augusta Witkowskiego, który zmarł nagle w dniu 21 stycznia b. r. skutkiem choroby sercowej, na którą cierpiał od dłuższego czasu.

S. p. profesor Witkowski urodził się w r. 1854 w Brodach w Galicyi. Po ukończeniu szkół średnich kształcił się na politechnice we Lwowie, a następnie poświęcił się specyalnym studyom fizyki na uniwersytecie lwowskim, berlińskim i glasgowskim.

W r. 1881 uzyskawszy z tego przedmiotu *veniam legendi* w politechnice lwowskiej, rozpoczął też równocześnie wykłady fizyki i w szkole rolniczej w Dublanach. W r. 1884 objął Zmarły katedrę fizyki w politechnice i zajmował ją do roku 1888, to jest, aż do czasu powołania na uniwersytet krakowski, gdzie zawakowała katedra fizyki po ś. p. niezapomnianym profesorze Wróblewskim, który na posterunku zginął w tak tragiczny sposób.

Odtąd rozpoczyna się najświetniejszy okres działalności nauczycielskiej i ściśle naukowej Zmarłego. Prócz wykładów i prac laboratoryjnych, ogłaszał



Bolesna strata: Zmarły w Krakowie profesor fizyki i były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr August Witkowski.

ś. p. profesor Witkowski cały szereg rozpraw z różnych działów fizyki, w szczególności zaś z dziedziny badania zjawisk, zachodzących w nizkich temperaturach.

Jego „Zasady fizyki“, które rozpoczęły wychodzić we Warszawie w r. 1892, to dzieło prawdziwie pomnikowe, którem zdobył sobie jedno z najpoważniejszych miejsc w naszej literaturze naukowej.

Prócz tego ogłosił drukiem: „Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii“, „O tem-



Wybór prezydenta Francyi: Członkowie zgromadzenia narodowego przed ostatecznem głosowaniem naradzają się i agitują w dawnej kaplicy pałacu Ludwika XIV.

peraturze i termometrach" i wiele innych. Przeważnie pomieszczał je w pamiętnikach krakowskiej Akademii Umiejętności i w innych zawodowych pismach krajowych i zagranicznych.

Jako profesor już od pierwszych chwil pobytu



Nowy prezydent krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej: Poseł Jan Kanty Federowicz.

w Krakowie, zdobył sobie sympatyę kolegów i gorące przywiązanie uczniów, którzy mieli w Nim prawdziwego opiekuna i przyjaciela. Dowodem, jaki wpływ miał ś. p. profesor Witkowski na młodzież akademicką, są zaburzenia, jakie za czasów jego rektoratu wybuchły na krakowskiej Wszechnicy, a tylko dzięki Jego taktownej i wyrozumiałej interwencyi zakończyły się pomyślnie.

Nie szczędzono też znakomitemu profesorowi dowodów uznania ze wszech stron, Uniwersytet Jagielloński obdarzył Go godnością rektorską i honorowym doktoratem filozofii, Akademia krakowska powołała na członka czynnego, wiele towarzystw naukowych, tak krajowych, jak i zagranicznych szczyciło się tem, że mogą prof. Witkowskiego zaliczyć w skład swych członków.

Śmierć zabiera społeczeństwu i nauce polskiej znakomitego uczonego o sławie europejskiej, człowieka o nieskazitelnej prawości charakteru. Gorzko też opłakuje stratę swego profesora i rektora nasza *Alma Mater Jagellonica* i tysiące uczniów, którzy wyszli z pod Jego ręki.

Cześć Jego pamięci!

Nowy prezydent krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

W dzisiejszych trudnych czasach ciągłych przesileń finansowych wielka odpowiedzialność spoczywa na instytucyach, które sprawami przemysłu i handlu naszego kierują. To też ci, którzy te instytucye prowadzą, muszą stać na wysokości zadania, jakie im w tych ciężkich warunkach spełniać przychodzi.

Przez śmierć bł. p. M. Dattnera opróżnione zostało przed kilku miesiącami stanowisko prezesa krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Izba krakowska ma za sobą chlubną tradycyę zasług, położonych około rozwoju naszego przemysłu krajowego, stanowisko też jej kierownika jest ważnym posterunkiem.

Przed kilku dniami odbyły się w Izbie nowe wybory. Godność prezesa powierzono jednogłośnie znanemu krakowskiemu kupcowi, posłowi na Sejm krajowy, Janowi Kantemu Federowiczowi. W obecnej sytuacyi wybór nie mógł być trafniejszy. Poseł Federowicz, pracujący od szeregu lat na niwie pracy społecznej i publicznej, znany i ceniony jest jako fachowy znawca naszych stosunków ekonomicznych. Zarówno w Sejmie, jak i w radzie miasta Krakowa, w której od szeregu lat zasiada, dał niejednokrotnie dowody swej energii i gotowości do pracy obywatelskiej.

Na nowem swem stanowisku będzie mógł poseł Federowicz tem skuteczniej pracować dla rozwoju naszego przemysłu. Wiceprezesem Izby został wybrany znany przemysłowiec p. Tad. Epstein, delegatem do prezydyum członek Izby p. Berhard Wachtel, skarbnikiem zaś p. Jawornicki.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę nowego prezesa Izby.



Z sali koncertowej: Wiolinistka Stefi Geyer, która w dniu 31 stycznia wystąpi na koncercie Towarzystwa muzycznego w Krakowie.

Z sali koncertowej.

Stefi Geyer, jedna z najwybitniejszych wiolinistek współczesnych wystąpi d. 31. stycznia b. r. w sali Starego Teatru, zaproszona przez Towarzystwo Muzyczne, dzięki któremu pozna Kraków jej niezwykłe kwalifikacye artystyczne. Program koncertu bardzo interesujący i stylowy, obejmie słynne waryacye Coreliego („La folia") i „Chaconne" Ba-



Z kotła bałkańskiego: Główny punkt opatrunkowy pod Czataldżą.

cha, utwór, wymagający potężnego tonu i zupełnego opanowania instrumentu w grze akordowej, a obok tego cały szereg drobniejszych kompozycyi lirycznych, które odsłonią wysokie zalety gry koncertantki.

Nie wątpimy, że Kraków skorzysta skwapliwie ze sposobności usłyszenia słynnej artystki, która odbywa obecnie tryumfalne tournée po głównych centrach muzycznego życia.

Z kotła bałkańskiego.

Sytuacya wojenna zaczyna się powoli wyjaśniać i to w sposób uspokajający.

Po zerwaniu rokowań pokojowych w Londynie, akcyę pośredniczącą wzięły w swe ręce mocarstwa europejskie i wystąpiły wobec Turcyi z energiczną notą, w której przedstawiły wielkie niebezpieczeństwa nowej wojny. Mocarstwa oświadczyły Turcyi niedwuznacznie, że z chwilą, gdyby walki na Bałkanie na nowo rozgorzały, sytuacya międzynarodowa takby się zaostrzyła, że one nie mogłyby dłużej pozostać na uboczu, ale musiałyby wziąć czynny udział w walkach. Najgorzej odbiłoby się to na Turcyi samej, gdyż zagrożoneby były nie tylko jej posiadłości europejskie, ale i azyatyckie.

Dlatego też mocarstwa radzą Turcyi, aby zgodziła się na propozycye pokojowe państw bałkańskich, zwłaszcza zaś, aby nie upierała się przy zatrzymaniu Adryanopola, ale oddała go Bułgaryi.

Wobec dosyć wojowniczego nastroju, jaki panował w Turcyi po zerwaniu rokowań w Londynie, zdawało się, że Turcya odrzuci propozycye mocarstw i wojna dalej się rozpocznie. Ostatecznie jednak przeważył szalę zdrowy rozsądek i obecnie jest już prawie pewnem, że pokój zostanie zawarty, a tem samem zniknie wisząca nad Europą groźba wojny międzynarodowej.

Państwa bałkańskie poczyniły już szerokie przygotowania do podjęcia nowej akcyi wojennej. Broń i armaty zdobyte na Turkach zostały przerobione i przygotowane do użytku. Również przez powołanie nowych rezerw siły bojowe państw związkowych zostały wzmocnione tak, iż państwa te rozporządzają razem blisko 600 tysiącami wojska.

Turcya wzmocniła jedynie pozycye swe na Czataldży. Po raz pierwszy też przed kilku dniami flota turecka podjęła ofenzywę przeciw flocie greckiej. Szczegółów walki dotąd brak, po obu stronach jednak miały być duże straty.

Ostateczne rozstrzygnięcie sytuacyi nastąpi za kilka dni. Rząd turecki bowiem, nie chcąc na własną rękę brać odpowiedzialności na siebie wobec narodu, postanowił zwołać zgromadzenie narodowe, zwane „dywanem“, i jemu przedłoży decyzyę co do prowadzenia dalszej wojny. Wobec zmniejszania się nastroju wojennego w państwie spodziewają się, że „dywan“ oświadczy się za pokojem.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z kotła bałkańskiego.

Nowa afera szpiegowska w Krakowie.

Po ujęciu licznych szajek szpiegowskich, operujących we wschodniej Galicyi, przyszła znowu obecnie kolej na Kraków, gdzie w tych dniach aresztowano pod zarzutem szpiegostwa pomocnika fryzyerskiego Gondka i jego przyjaciółkę Zofię Link. Utrzymywała ona bardzo zażyłe stosunki z żołnierzami, co wzbudziło zazdrość w jej przyjacielu,



Nowa afera szpiegowska w Krakowie: Józef Gondek i Zofia Link, aresztowani pod zarzutem szpiegostwa.

który doszedł do wniosku, że za zbyt „drogą cenę“ usiłuje ona zdobywać od nich wiadomości. Zaczęły się kłótnie, które naprowadziły sąsiadów na domysł, że Gondek i jego towarzyszka uprawiają szpiegostwo. W rezultacie oboje aresztowano, wobec czego Gondek nie będzie miał już powodów do zazdrości.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

Trójkąt magiczny:

S ł o w a c k i
Ł o m n i c a
O n d y n a
W a r t a
A r a b
C y c
K u
I

Łamigłówka literacka:

Turandot.
Otchłań.
Waligóra.
Iliada.
Antygona.
Natan Mędrzec.
Irydyon.
Zriny.
Marya.

Figielek:

Był sobie chłopek Marcinek
I miał dwie córki — przecinek;
Jedna się nazywała Frania,
A druga — znak zapytania.

Trójkąt magiczny:

K o r z e n i o w s k i
O f f e r t o r y u m
R o m a n o w s k i
Z i m o r o d e k
E t y k i e t a
N e o f i t a
I z b i c a
O t a w a
W i l k
S y n
K u
I

Łamigłówka muzyczna: Moniuszko, Meyerbeer, Donizetti

Zadanie do przestawienia: Fraszki adamaszki, karazyja grunt.

Rebus: Zapraszamy do przedpłaty na Nowości illustrowane.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Hoszowski Lwów, M. Gottlieb Sambor, J. Maresch Lwów, S. Gajewski Tarnów, S. Reich Łódź, Z. Dubiel Krosno, W. Pick Warszawa, J. Jahoda Cieszyn, R Majewski Lublin, K. Link Lwów, H. Kamiński Petersburg, J Popiel Mińsk, J. Wilczkiewicz Stanisławów, W. Potocka Kraków, M Planecka Kraków, F Gebhardt Kraków, S Fijałkowski Jasło, J. Roland Lwów, W. Borkowski Kraków, S. Karczmarski Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów. D. Sedyńska Zakopane. J. Jakubowska Kraków, K. Balicki Tarnopol, H Lisowski Kołomyja. P Madejski Lwów, J Gruber Drohobycz, K Różycki Lwów, J. Wiewiórowski Krosno, A Siatka Kraków, S. Kozłowski Kraków, F Schmidt Cieszyn, A Trzeciak Krynica, J Gans Lwów, L. Lisowski Warszawa, M Cegielska Poznań, J. Galiński Sanok,. M. Ligęza Kraków, S. Raczyński Rzeszów. K. Amatys Ulanów, J. Czarkowski Skierniewice, D. Engelberg Rzeszów, M. Więckowska Warszawa, J. Antosz Sanok, E Stępień Jasło, C. Wang Tarnobrzeg, A. Wojciechowski Kraków, J. Obrączay Morawska Ostrawa, J. Kryszkowski Częstochowa, J Beck Opawa, H. Schwarz Warszawa, H Broda Lwów, A. Barnat Złoczów, R Dębicki Lwów, T Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, M. Toporowski Lwów, T. Leszczyński Wadowice, M. Trepka Sandomierz, S Bukowski Kijów, M. Maciejowska Winnica, S Karwowski Pilzno. K. Zegartowska Bogacice, K Mann Bochnia, J. Czernecki Kraków, S Lindenbaum Czerniowce, L. Berezowski Nowy Sącz, K Kadulski Oświęcim, H Kalinowski Lwów, S Stawarski Wiedeń, M. Sadowska Poronin, S Ryglicki Poznań, J. Kamocka Kalisz, H. Mizerska Stanisławów, L Bandrowski Częstochowa, S. Baziak Staszów, W. Kwaśniewski Lwów, R Świrski Piotrków, H. Biesiadecka Kraków, K Gliński Kołomyja, S Bobrowski Warszawa, A Dużak Kraków, M Wyka Sambor, K Dołęba Lwów, M Schulz Kraków, F. Nowacki Przemyśl, L Zapałowicz Wilno, M Orlińska Lwów, J. Janik Drohobycz, F Blätterfeld Jaworów, M. Kruszelnicki Janów. H Linderska Zakopane, K Malinowska Lwów, S Sokołowski Rzeszów, H Lasocińska Lublin, R Zęba Sandomierz, W Ostrowski Petersburg, S. Mróz Lwów, R. Kopystyński Jasło, S Kowalówka Kraków, J Wójtowicz Rzeszów, J Gruszczyńska Kraków, H. Piątek Podwołoczyska, B Gawlik Jabłonów, J Zaleski Czerniowce, J Strojek Tarnopol, I Brzostowski Podgórze, H. Kapalska Lwów, J. Bałuk Kołomyja, E Dębiński Jasło. I. Błachowski Szczucin, Z. Mazarski Radom, I Trojacki Wiedeń, T Chrzanowski Suwałki, E. Niestenberger Sambor, J Jaglarz Lwów, A Gralewski Kraków, S Kozarska Warszawa, R Gądomski Zakopane, G. Samlicki Lwów, K. Radoszewski Tarnobrzeg, R. Langer Kołomyja, L Aleksandrowicz Płock, A. Lichański Radziwiłłów. J. Topolnicki Kamieniec, S Niżyński Lwów, W. Zawadzki Tarnów, J. Rosenbaum Rzeszów, T. Kinalski Tarnopol, M. Kraj ecki Radomyśl, M. Łapiński Warszawa, J Zachara Mielec, E Milanowska Lwów, S. Wojakowski Petersburg, M. Klappholz Rzeszów, R. Sperling Wiedeń, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **L. Berezowski, Nowy Sącz.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki

Odpowiedzi Redakcyi.

Zawiadamiamy, że *każdy kwartalny prenumerator* ma prawo ubiegania się o nagrody, przeznaczone za rozwiązanie Wielkiej Szarady konkursowej.

Ze świata kobiecego.

Wiosna świta.

Jeszcze nie mieliśmy ani tęgich mrozów, ani też uczciwej śnieżycy, a już zaczynamy myśleć o wiośnie. Usposabia do tego doskonale piękne słońce, które coraz dłużej i coraz cieplej zaczyna przygrzewać. W dziedzinie mody na rynkach wielkich modniarskich przetargów rozpoczęły się już zjawiać pierwsze zwiastuny wiosny. Zima już zakończyła swą twórczość i nic nowego nam nie przyniesie. Natomiast wielkie magazyny zaczynają próbować wprowadzać w świat nowe okazy i pomysły mody wiosennej.

W Paryżu w dziedzinie malarstwa ukazał się nowy kierunek t. zw. futuryzści. Twórcą i apostołem tego kierunku jest Marinetti, którego obrazy stanowią formalny przewrót w dziedzinie malar-



Suknia balowa, przybrana tiuniką gazową, aplikacyą z róż oraz futrem.

stwa, nie tyle swoją pięknością ile raczej bezładnem nieraz zestawianiem barw. Otóż idee futurzystów przeniknęły i w dziedzinę mody. Wystawy paryskich modystek są jakby odbiciem futurystycznego *potpourri* kolorów, choć nie można powiedzieć aby w tym kalejdoskopie barw brak było kolorytu i harmonii. Przeciwnie, moda odrzuciła idee Marinettiego o tyle, o ile wkraczały w dziedzinę ekscentryczności, natomiast zastosowała je tam, gdzie z powodzi barw udało się ułożyć pewne harmonijne całości. Gdyby komuś powiedzieć, że ma włożyć kapelusz zestawiony z kolorów czerwonego, zielonego, żółtego i lila, z pewnością by się oburzył, a jednak Paryżanki podziwiały taki kapelusz w jednym z magazynów przy Rue de la Paix i nie uznano go za brzydki. Francuski smak umiał tak zestawić barwy, że całość wypadła bardzo ładnie.

Moda wiosenna zapowiada się bardzo różnokolorowo. Niebieski, zielony, purpurowy, żółty, czerwony, *cerisse* oto kolory, które górować będą na całej linii. Nie wszystkim będzie się podobać taka tęczowość, zwłaszcza, że w zestawianiu kolorów ma panować zupełna swoboda.

Aby zbyt jaskrawe efekty kolorów trochę osłabić przepisuje moda, że należy kapelusze przybierać i bramować materyami o spokojnych kolorach przedewszystkiem zaś czarnym. Bardzo noszonem będzie przybranie z czarnego aksamitu lub jedwabiu które obiegając główkę, kończyć się będzie rodzajem skrzy-



Kapelusz zimowy, przybrany futrem.

dła z boku w tył spadającego, lub też ku górze sterczącego. Obok tego spokojnego przybrania, które upinane być może w przeróżny sposób, kapelusze przybierane będą rajerami we wszelkich możliwych kolorach, oraz owocami. W tym kierunku znowu moda poszła cokolwiek za daleko. Wystawiono n. p. modele, gdzie przybranie kapelusza stanowią 3—4 jabłka w najrozmaitszych odcieniach barw żółtej i czerwonej. Ale to nie wszystko. W Paryżu pojawiły się modele, gdzie na jednym kapeluszu jako ubranie znalazły pomieszczenie jabłka, śliwki, wiśnie nawet brzoskwinie. Przypuszczać by należało, że wobec tak obfitego przybrania objętość kapeluszy powinna być znowu olbrzymia. Tymczasem tak nie jest. Kapelusze są średnich rozmiarów. Bardzo no-



Kapelusz zimowy, pleciony z pasków sukiennych.

szone będą o wielkich okrągłych wysokich główkach z wąskimi rondami, osadzone głęboko na czoło. Również niepoślednie miejsce zajmują kapelusze z boku podpięte oraz formy napoleońskie.

Zauważyć jednak trzeba, że podobnie jak co roku i teraz moda najpierw prowadzi w szranki szereg prób, których utrwalenie możliwe będzie dopiero wtedy, gdy panie zaczną nosić te kapelusze. Podobnie jak przeszłego roku *jupe culotte* nie utrzymały się i w końcu zupełnie z widowni mody ustąpiły, tak i tego roku futuryzm w modzie może być tylko pobożnem życzeniem, które jednak nie znajdzie uznania.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o sprawach bieżących t. j. o karnawale. Przeważnie w dziedzinie mód karnawałowych panują tego roku kolory lila, seledynowy oraz nowy kolor czerwony, zwany *solferino*. Jest on wprawdzie trochę jaskrawy, ale użyty odpowiednio w lekkiej materyi, doskonale stroi figurę. *Panier* zachowały się tylko jako drapowanie tiunik, które są bardzo noszone. Trzy czwarte sukien balowych, jakie widziałam dotychczas na balach, przybrane były tiunikami gazowemi lub tiulowemi, zdobnemi haftami z perełek lub aplikacyami.



Suknia balowa, przybrana jedwabną tiuniką i aplikacyą koronkową.

Wycięcia sukien balowych są duże, bardzo chętnie używane są sukienki stylowe z czasów cesarstwa, które właśnie odznaczają się bardzo wdzięcznem wycięciem.

Fryzury są skromne, często w loki czesane, zdobne jednak bądź przepaskami bądź raierami lub piórami. Brokatów stosunkowo mało spotkałam.

W.

JEAN RICHEPIN.

GENIALNA ZBRODNIA.

1)

Na imię mu było Oskar, nazwisko Lapissotte; biedakiem był bez krzty talentu, a miał się za geniusza.

Wszedłszy w życie, nasz bohater przedewszystkiem wynalazł sobie pseudonim, następnie przybrał drugi pseudonim i tak w ciągu dziesięciu lat używał wszystkich imion, jakie mu przyszły do głowy, żeby pobudzić ciekawość swych współczesnych. Robił przytem minę, że się obawia tej ciekawości, ale pożądał jej z całej siły. Ciekawość ta jednak nie przychodziła, nie spieszyła rozświetlić gęstej mgły bezimienności, która otaczała jego szare istnienie. Pod wszystkiemi etykietami, jakie Oskar sobie przylepiał: Jacques de la Molle, Antoine Guizlande, Tiddy Bob, Gregorius Hanniska — pod wszystkiemi arystokratycznemi, ludowemi, egzotycznemi i „moderne" imionami — biedny Lappissotte pozostawał nikomu nieznanym i nieuznanym grafomanem.

Paryż o nim nic nie wiedział; sława nie chciała go uwieńczyć laurem rozgłosu.

— *E pur si muove!* Coś tu jest — mawiał sobie pomimo to Lapissotte, pukając palcem w swe kościste czoło.

Trudno sobie wyobrazić, do jakich granic nonsensu może dojść próżność literacka. Niektórych, nawet utalentowanych ludzi stawiała ona w najniemożliwiej śmieszne położenia, innych popychała nawet do czynów hańbiących lub zbrodni. A cóż dopiero, gdy opanuje ona jakieś mizerne ludzkie zero. Kiedy cierpliwość się wyczerpie, miłość własna rozdrażni, a energia życiowa wyjdzie na próżną, upartą nadzieję — do myśli o samobójstwie lub zbrodni pozostaje jeden krok. Do samobójstwa Oskarowi Lapissotte brakło męstwa. I jego pretensye do wyższości umysłowej znalazły ujście w decyzyi na zbrodnię. Oskar powiedział sobie, że jego talent, snując marzenia artystyczne, szedł dotąd po fałszywej drodze i że został on stworzony do silnego, śmiałego czynu. Z drugiej strony planował sobie, że bogactwo, jakie mu przyniesie zbrodnia, wysunie na światło dzienne także i jego talent, więdnący w biedzie. I raz przekonawszy samego siebie o konieczności spełnienia zbrodni, Oskar popełnił ją. Tymczasem nadzieje jego się urzeczywistniły; dokonał zbrodni genialnie.

Na dziesięć lat przed dniem, w którym został zbrodniarzem, Oskar Lapissote mieszkał na szóstem piętrze jednego domu przy ulicy Saint-Denis. Mieszkał nieodwiedzany przez nikogo, znany tylko pod jednym ze swych licznych pseudonimów i miał przelotny stosunek z pewną w średnim już wieku kobietą, która na całe dnie chodziła pielęgnować jakąś starą i bogatą wdowę. W tym domu Oskar przemieszkał zaledwie miesiąc.

Po dziesięciu latach, pewnego wieczoru wychodząc z wizyty od swego przyjaciela, lekarza przy szpitalu miejskim, Oskar poznał w jednej z chorych, leżących na sali, koło której przechodził, swoją dawną kochankę. Kobieta była niemal już umierająca i opowiedziała mu, że leży tu już trzy tygodnie, że przez ten czas u wdowy zastępuje ją inna pielęgniarka, że pani jej jest bardzo słaba i nie może jej odwiedzać... To ją bardzo martwiło.

— Rozumiem — rzekł Oskar — pani chciałaby się z nią widzieć...

— O, nie o to tu chodzi. Ale obawiam sie, że jeżeli ja tu umrę, moja gospodyni przeczyta wszystkie moje listy, które pozostały u niej i będzie mną pogardzać...

— Ale za co?

— ...Posłuchaj pan! Opowiem panu całą prawdę. Co było między nami kiedyś, dawno już przeszło... Miałam i inne stosunki... Pan się na mnie nie gniewa? E, zresztą panu była potrzebna nie taka, jak ja. Pan jest artystą, człowiekiem z towarzystwa. Ze mną pan się tylko pobawił, z nudów. A tam, w domu mojej gospodyni mam kochanka z mojej sfery, stangreta... Żeby to pani wiedziała, dawno byłoby po mnie. Ja tyle złych rzeczy zrobiłam dla niego. A! łotr! Ja szalałam za nim. On jest ojcem mego dziecka. Dlatego też i tańczyłam, jak on mi zagrał. Wciąż obiecywał, że uzna dziecko i ożeni się ze mną. Teraz widzę, że to było kłamstwo! Ale wszystko jedno. Uciułałam pewną sumkę dla dziecka i moja pani, ona dobra, nie opuści go. Napisałam do niej, że mam dziecko. List mam tutaj pod poduszką i chcę, żeby go jej wręczono, kiedy mnie już nie będzie, ale pod tym warunkiem, że moje listy zostaną przedtem zniszczone. W przeciwnym razie ja raczej połknę swój list. Nie chcę, żeby się ona dowiedziała o wszystkiem, com ja zrobiła. Nie będzie bowiem miała żadnej litości nad dzieckiem, jeżeli się dowie, że to syn nierządnicy i złodziejki.

— Ależ uspokój się, moja droga... przerwał jej Oskar. — Pani mówisz zbyt szybko, mieszasz jedno z drugiem... Proszę opowiedzieć po porządku całą sprawę, jeżeli pani chce, abym oddał pani przysługę; zresztą chętnie zrobię wszystko, co będzie można.

W tej chwili Oskar Lapissotte nie myślał jeszcze o zbrodni. Ale, przewidując intrygę, z ciekawością przysięgłego literata już w niej smakował jako w temacie...

— Sprawa jest taka... — zaczęła na nowo kobieta — wszystko szczerze panu opowiem. Zastałam nagle, na ulicy dostałam ataku choroby i przywieźli mnie tutaj, do szpitala. Przewozić mnie nie można, dlatego tylko moja pani zostawiła mnie tutaj. Pisałam do niej i ona mi odpowiedziała. Służącą do mnie przysyłała. Ale ani jej, ani mojej pani nie mogłam mówić o tem, co mnie dręczy. Mam od niego, od tego stangreta, paczkę listów. W nich dużo jest różnych brzydkich rzeczy — i o kradzieżach, które on mi kazał popełniać i podziękowania za to, żem jego rad słuchała. Kradłam dla niego, okradałam swoją panią. Trzeba było lepiej spalić te przeklęte listy!... Ale w nich były także jego oświadczenia miłosne, obietnice małżeństwa i uznania dziecka. I zachowałam je. Pewnego razu łotr ten zagroził mi, że mi je odbierze, żeby mnie zgubić. Bałam się go okropnie i z listami rozstać się nie chciałam. Żeby mieć dla nich pewne schowanie, powiedziałam pani, że mam ważne rodzinne papiery i prosiłam jej o pozwolenie schowania ich w jej biurku. Pani mi dała na nie osobną szufladę, z oddzielnym kluczem. Mogłabym coprawda do niej napisać, że mi są teraz potrzebne te papiery. Ale obawiam się służącej, któraby mi je przyniosła. Przeczyta... Ale z niektórych jej słów domyśliłam się, że i ona zawiązała już stosunek ze stangretem. Straszne to bydle, proszę pana! A umizga się do niej, żeby wydostać te listy. On wie, gdzie są schowane. Widzi pan, jaka to z tem udręka! O, żeby pan tak zechciał być tak dobrym... Nie jestem tego warta, to prawda... Ale tak by mnie pan tem zobowiązał!...

— Ale czem?

— A żeby mi pan te listy przyniósł.

— Jakże ja je mogę wydostać?

— Bardzo prostym sposobem! Około dziesiątej wieczorem moja pani zażywa dawkę chloralu i zasypia jak zabita. Nowej służącej o tej porze już niema; wychodzi o siódmej, zaraz po obiedzie. Jej naturalnie pani nie powiedziała, że zażywa chloral, bo boi się, aby ta jej nie okradła. Mnie tylko z tem się zwierzyła, bo ufa mi, biedaczka. Ja mam wszystkie klucze. Proszę, oto są!... Pan wejdzie do domu przez tylne wejście i oddźwierny pana nie spostrzeże. Ten klucz jest od drzwi wejściowych, a ten — od biurka. Pani niczego słyszeć nie będzie. Pan wejdzie i wyjdzie z moimi listami... Błagam pana!

Oskar Lapissotte wziął klucze. Nagła bladość okryła jego twarz. Wargi mu drżały nerwowo. Możliwość zbrodni ukazała mu się nagle. Załatwić się z tą ot kobietą i wszystkie przeszkody będą usunięte.

— O, ja się duszę! Duszę się! — słabym głosem wyjęczała chora, zmęczona długą mową. — Proszę mi podać wody! Salę szpitalną skąpo oświetlała lampka nocna. Chorzy na sąsiednich łóżkach spali mocno. Oskar podniósł głowę chorej, wyciągnął z pod niej poduszkę i szybko narzuciwszy ją na twarz kobiety, zatknął jej usta jedną ręką, której nie odejmował w ciągu dziesięciu minut. Starczyło mu okropnej odwagi i przytomności czekać z zegarkiem w ręku. Kobieta nie zdążyła ani się poruszyć, ani krzyknąć. Kiedy Oskar odjął poduszkę — nie żyła już. Znowu podłożył jej poduszkę pod głowę, poprawił koc na niej. Jej łóżko było tuż koło drzwi, Oskar wysunął się cicho, nie spostrzeżony przez nikogo. Było dwadzieścia minut po dziewiątej. Po drodze do domu na ulicy Saint-Denis plan jego dojrzał zupełnie.

Gdy stanął na miejscu, przedewszystkiem poszedł do stajni, gdzie były rzeczy stangreta.

Tam poszukał trochę, wyciągnął krawat, oderwał od niego spory strzęp i schował do kieszeni. Następnie szybko przebiegł kuchenne schody. Mieszkanie znajdowało się na pierwszem piętrze. Oskar, nie czyniąc żadnego hałasu, wszedł do sypialni śpiącej staruszki, zadusił ją bez trudu i dopiero wtedy otworzył biurko. W wielkiej środkowej szufladzie leżały akcye i obligacye. W skrytce na prawo bilety bankowe; na lewo rulony złota. Razem gotówką było dwieście czterdzieści tysięcy franków, którymi też Oskar nabił sobie kieszenie. Następnie zajął się listami, które znalazł z łatwością w jednej z szuflad. Spalił je na kominku, ale tak, że zostały niedopałki, wystarczające do rozpoznania. Nie było ich zresztą trzeba wiele, aby zrekonstruować podług nich całą nie złożoną historyę stosunku ze stangretem, namów do kradzieży i kradzieży dokonanych. Oskar zręcznie ułożył niedopałki tak, żeby nie było wątpliwości, że one pozostały niespalonemi z powodu wielkiego pośpiechu.

Dokonawszy tego, Oskar zmiął i poszarpał jeszcze strzęp krawatu stangreta, a następnie wcisnął go w kurczowo zaciśniętą prawą rękę martwej staruszki. Potem zaś szybko zbiegł ze schodów, w jednem mgnieniu oka wysunął się na ulicę i wtedy zaczął kroczyć powoli, ze spokojną, roztargnioną miną idącego bez celu marzyciela.

Oskar Lapissotte rzeczywiście nie błądził, mając się za geniusza. Był to geniusz zbrodniczości i swe okropne dzieło wykonał po mistrzowsku.

Sprawiedliwość bez trudu i wahania wykryła sprawcę zbrodni. Był nim naturalnie stangret. Niedopałki listów były nieodpartem *corpus delicti*. Jeszcze bardziej pewnym dowodem — strzęp jego krawatu w zaciśniętej pięści staruszki. Przytem się złożyło, że stangret nie mógł z dostateczną dokładnością wykazać swego *alibi* w krytycznym czasie.

(Dokończenie nastąpi.)

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcyi damskiej**
Au Bonheur Des Dames, Kraków
ulica Floryańska L. 10

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.
Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie



ARTYKUŁY TOALETOWE

Perfumy, mydła, kremy, pudry. Środki do barwienia i konserwowania włosów. — Woda kolońska.

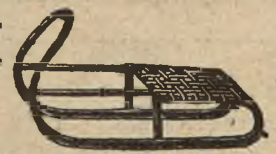


Proszki i pasty do konserwowania jamy ustnej i zębów, **kremy** do pielęgnowania cery: „Neige de fleurs“ **krem** na wydelikatnienie rąk.

„PNEUMO“ najlepszy aparat do masażu twarzy, usuwa zmarszczki, odżywia i odświeża nawet zwiędłą cerę. Cena wraz z sposobem użycia Kor. 6·— za komplet

SPORT ZIMOWY.

SANKI różnych modeli.



NARTY (SKI) i wiązania do tychże.

Wszelkie przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

Thermos flaszki do przechowywania płynów w jednakiej temperaturze.

Ochraniacze uszu od zimna.
Ogrzewacze rąk. Worki turystyczne.

polecają najtaniej

Reim i Spółka Kraków, Rynek 37.

APARATY GIMNASTYCZNE

pokojowe



do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała systemu Sandow, Whitely i innych w największym wyborze

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

LAWA proszek do czyszczenia naczyń i sprzętów kuchennych.



Papierosy i cygara mentolowe do odzwyczajenia się od palenia tytoniu.

Morathon domieszka do tytoniu.



CLIMAX

Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materyału opałowego licząc od godziny i HP od 1 halerza począwszy.
Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.
Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.
Najtańsza fabryka specyalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.
Tow. komandytowe **Bachrich & Co.**, fabryka maszyn, **Wiedeń, XIX/6** Heiligenstädterstrasse Nr. 88. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Dla Kas Oszczędności
Stanisław ABL Lwów, Sykstuska 3

Kraków **TEATR APOLLO** Zielona L. 17

WARYETOWO-KABARETOWY

Od 16—31 stycznia b. r.

SENZACYJNY PROGRAM FAMILIJNY!

Atrakcya! Atrakcya!
BELLEVILLE
indyjskie tańce z żywymi wężami.

Tadeusz Rajkowski
pieśniarz pierwszorzędnych kabaretów „Ula“ i „Momusa“

H. Pomian
oryginalna kabarecistka polska.

? THE **MELACHINI** ?
złudzenie czy rzeczywistość

Prolongowany
Hanns Werner
ulubiony humorysta z nowym repertuarem.

Nowość **Pepi Petro** Nowość
atrakcyjna subretka.

Niezrównane! **M. i H. STERNEGG** Niezrównane!
oryginalny duet.

Początek o godzinie 9-tej wieczór.

Ceny miejsc zniżone: I-sze miejsce Kor. 2·—, II-gie miejsce Kor. 1·—, galerye 60 halerzy.

Ceny potraw i napoi są niskie. — **Przy płaceniu** uprasza się zważać na cennik. — Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

LABORATORYUM

LEKARSKO-DENTYSTYCZNE

Uniw. Med. Dr. Sabiny Weinberg

Pomocnik techn.

Wilhelm Fruchtman

Kraków ul. Floryańska 23.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres lekarsko-dentystyczny i techn.-dentystyczny wchodzące

Ceny przystępne. Ulgi w spłatach.

Gotowa pościel



z czerwonego inletu, dobrze wypełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długie, 116 cm. szerokie po Kor. 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 m. długie, 140 cm. szer. K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szer. K 3·—, 3·50 i 4·—, 90 cm. długa, 70 cm. szer. K 4·50 i 5·50. Wykonuje się także wedle każdej podanej miary, materace włosiane z 3-ch części na 1 łóżko à K 27·—, lepsze à K 33·—.
Wysyła franco za zaliczką od K 10·— wzwyż. Zamiana i zwrot za zwróceniem porta dozwolona.

Benedykt Sachsel, Lobes Nr. 265 koło Pilzna (Czechy).

Pieniądze zaoszczędzi

ten, kto przy zapotrzebowaniu okolicznościowych artyk. na prezenta każdego rodzaju jak: Zegarków kieszonkow., ściennych, budzików, zegarów do postawienia, przyb. muzycznych, towarów manufakturowych, stalowych, skórkow. artyk. do użytku domowego, przyb. do palenia, artyk. toaletowych, broni etc. zażąda mojego katalogu głównego, zawierającego 4000 rycin. a który każdemu darmo i opłatnie nadesł. zostanie.
C. k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4150** (Czechy). Zegarki kieszonk. nikl. K 4·20, zegarki srebrne K 8·40, budziki nikl. K 2·90, zegary wahadł. K 8·50, zeg. z kukułką K 8·50, harmonie K 5·—, Skrzypce K 5·80, rewolwery K 6·—.

Apel do Pań!

Używajcie zamiast szkodliwych mydeł do mycia twarzy tylko otrąbków

„LACTOL“

gdyż tylko one zachowają waszą cerę w świeżości do późnego wieku.
Cena pudełka na miesiąc wystarczającego **Kor. 2·—**
Główny skład na Austro-Węgry: Mr. Leszek Sładowski, Lwów
Wszędzie do nabycia w aptekach i droguerjach. 1

APARAT DO WYLĘGANIA

Kor. 45·— wysiaduje lepiej aniżeli każda kura.
Darmo na próbę.
G. Mücke, Pottendorf Nr. 142 koło Wiednia.
Liczne uznania i świadectwa całej Monarchii darmo i opłatnie.

Z DŁUGOLETNIEGO DOŚWIADCZENIA

wiem, że dla usunięcia piegów oraz utrzymania delikatnej, miękkiej skóry i białej cery niema lepszego mydła jak znane w świecie **„liliowe mydło z konikiem“** marki „konik“ Bergmann'a i Ski, Tetschen n. Łabą. Sztuka 80 hal., do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach i we wszystkich większych handlach.

Baczność!

Precz z blagą.



Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny

H. Bogdanowicza

Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

Dla Pań damska obsługa.
Na żądanie mogę przybyć osobiście.

Zegary pendułowe I-a



najlepszego gatunku, w najbogatszym wyborze, elegancko ozdobione z 3-letnią pisemną gwaranc. No. 4481. Miniaturowy zegar pendułowy z werkiem do nakręcania co 30 godzin, w polerowanem pudle z drzewa orzechowego, 71 cm długi z białym cyferblatem **K 8·50.**
No. 4482. Tensam, wybijający godziny i półgodz. **K. 10·80.** No. 4496. Zegar pendułowy z masywnym 8 dni idącym werkiem, gatunek I-ma w doskonałem 90 cm. dług pudle z drzewa orzechowego, z białym cyferbl. emaliowanym **K 19·80.** No. 4497. Tensam wybijający godziny i półgodziny **K 23.80.** Zegary pendułowe w lepszych gatunk. **K 26·—, 33·—, 50·—, 38·—, 44·—** Wszystkie zegary można mieć również z werkiem dzwonowym (głos dzwonu wieżowego) a wtedy podwyższa się cena stosownie do gatunku o K 1·50, 2·50.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków

HANNS KONRAD c. k. nadworny dostawca **w Brüx Nr. 4102 (Czechy).**
Katalog główny z 4000 odbitek otrzyma na żądanie gratis i franco



Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył W. Bogusz, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam jedną z naszych budowli w Krakowie, oddaną ostatnimi czasy do publicznego użytku.

— or
— ak
ze —
al —
— is
— nn
to —
ok —
— ok
— yp
— oc
kr —
le —
— ro
— ni
bi —
ni —

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Już czas! Abdon Ł wlecze psa Pa! Adieu!

Zagadka literacka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć utwory niżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiego bajkopisarza.

Orzeszkowa?
Kaczkowski?
Feldmann?
Syrokomla?
Kaczkowski?
Dygasiński?
Orzeszkowa?
Feldmann?
Lenartowicz?

Bilety wizytowe.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z liter na biletach ułożyć zawód, ewentualnie godność poszczególnych osób.

WAWRZYNIEC BORA J. HORTOMSKIJ

ANTON KRECZYSYL

ASPA TINI

Logogryf.

Ułożył M. Horeczy-Sitnik, Rawa Ruska.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, poda znaną cieśninę morską, ewentualnie nazwę miasta.

□
□ — —
□ — — — —
□ — —
□ — — — —
□ — —
□ — — — —
□ — —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Dopływ Dunaju 3. Część każdego budynku 4. Okres czasu 5. Imię męskie 6. Roślina pachnąca 7. Naród koczowniczy, znany dobrze Polakom. 8. Tureckie imię męskie. 9. Spółgłoska.

Zagadka literacka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

Ideolog?
Watażka?
Na odlocie?
Noc listopadowa?
Podpory społeczeństwa?
Noc letnia?
Noc majowa?
Mazepa?
Puławy?
Nowe życie?
Wrzos?
Kiejstut?
Przystań?
Argonauci?
Fabiola?
Kobieta morska?
Książę niezłomny?
Sybir?

Przysłowiówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć, idąc pięć razy z góry na dół, po jednej literze i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1) Kto wiele bankietuje, niewiele ksiąg zwertuje
2) Uczy złe czynić, kto się niepotrzebnie obawia.
3) On ma rudą babę z piekła rodem.

Szarada.

Ułożyła J. Gottfriedówna, Kołomyja.

Pierwsza-druga, to ciało atmosferyczne,
Trzecia-czwarta, to miejsce klimatyczne,
Całość zaś zawsze służy kobiecie,
Rzadziej wśród zimy, częściej zaś w lecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Anatola Krzyżanowskiego:* **Za cudze winy.** Powieść współczesna.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpow. redaktor Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.